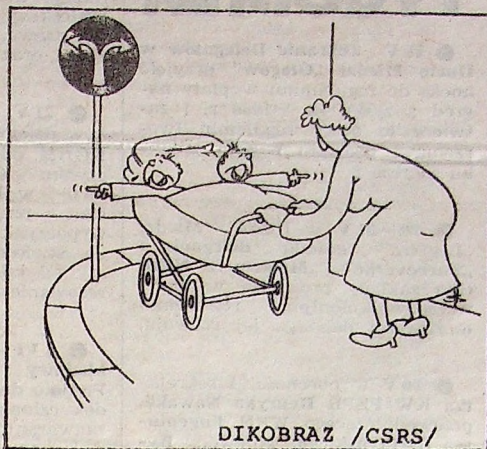


POLSKA MIĘDZ

ISSN 0239-2024



DIKOBRAZ /CSRS/

Rok VII, nr 23 (326)

8 VI 1989 r.

Cena 40 zł

ZA NAMI I TURA

Wybieraliśmy Sejm i Senat



Fot. Jerzy Kosiński

ZŁOTORYJA

Po szóstej Złotoryja jeszcze śpi. Ruch zacznie się przed ósmą, a dalej zgodnie z kolejnymi nabożeństwami w miejscowych kościołach. Przed niektórymi lokalami już wcześniej czekało kilka osób. Robią to od lat. Kazimierz Ruta, przewodniczący komisji urzędującej w Szkole Podstawowej nr 1, dla pierwszego wyborcy obok tradycyjnego kwiatka przygotował niespodziankę — stużłotową monetę (jest pracownikiem banku), szybko rozchodzi się wieść, że pan Zelazko, bo on był pierwszy dostał 1000 złotych. Wczesnym rankiem głosują ci, którzy skończyli pracę na trzecią zmianę w KSSD w Wilkowie i spieszą się do domu, żeby odpocząć. Stanisław Kulbiński, kierowca, Władysław Parysek, operator sprzętu ciężkiego i Edward Marciniak, sztygar zmianowy mówią:

— Stawiamy na ludzi związanych z naszym terenem, tych, których znamy, ale nowych. Ci, którzy działali dotychczas, pokazali już co potrafią, trzeba dać szansę innym.

Wcześniej przychodzą też ci, którzy zaplanowali wyjazdy. Właśnie dziś na pierwszy turnus wczasów wyjeżdżają pracownicy Zakładu Urządzeń Górniczych „Lena”. Dariusz Płóciennik, pracownik działu głównego mechanika rozważa:

— Skreślę kilka nazwisk z listy krajowej, a w poszczególnych mandatach mam „swoich” kandydatów. Czego oczekuję? Że będzie nam się żyło lepiej niż do tej pory. Nie liczę na osobiste korzyści, myślę, że powinny to być zmiany w skali całego kraju.

W lokalu wyborczym nr 6 głosuje Maria Polakiewicz, członek innej komisji wyborczej z ramienia „Solidarności”:

— Głosuję na „Solidarność”, bo odpowiada mi program Komitetu Obywatelskiego, mam zaufanie do wytypowanych przez nich kandydatów. Uważam, że motorem rozwoju jest konkurencja, a szansą na zmiany — różnorodność form własności. Niech pozostaną przedsiębiorstwa państwowe, ale gdzie to tylko możliwe zakłady, głównie te małe powinny mieć możliwość decydowania o swoim statusie prawnym. Najpilniejszą sprawą jest jednak zwołanie Konstytucji, aby ludzie byli jej podmiotem.

Nie jestem optymistką, wiem że zmiany nie nastąpią szybko, ale owoce tego o czym zadecydujemy dzisiaj może będą zbierały nasze dzieci. Jak odbieram te wybory? Kampania była ostra, męcząca dla nas wszystkich, ale to dlatego, że uczymy się dopiero rozgrywać wybory.

Na ulicy zasłyszec można głosy nieco mniej rozważne niż wypowiedziane w lokalach, np.: K... wszystkich pasożytów poskreślę, albo: kreślę od Wilka w dół (mimo że na karcie do głosowania Jerzy Wilk jest przedostatni). Spotkałam też grupkę mężczyzn, którzy spełnili swój obowiązek i teraz umawiają się na wódkę przełiczając stan wcześniej zgromadzonych zapasów.

Niewielki ruch również w późniejszych godzinach. Dopiero przed dwunastą miasto się ożywia, swój udział ma w tym deszcz, który właśnie przestał padać. Na 15983 osoby uprawnione do głosowania 3300 wrzuciło swoje kartki do urn, stanowi to 19 procent ogółu. Głosują także przedstawiciele Kościoła. Jedyne zastrzeżenia można by mieć do zamkniętego lokalu wyborczego przy złotoryjskim ZOZ-ie. Tłumaczyć się względami medycznymi uruchomiono go dopiero o godzinie 9. Tak jak na ulicach, w lokalach wyborczych Złotoryi panował spokój, nie zanotowano żadnych incydentów.

GŁOGÓW

Komisja Wyborcza nr 30 mieszcząca się w osiedlowym klubie „Korona” rozpoczęła pracę punktualnie o szóstej. Przed lokalem czekali już pierwsi wyborcy powracający z pracy lub zamierzający spędzić dzień poza Głogowem. Później frekwencja zmalała. Do godz. 7.30 głosowały 23 osoby, na 1937 uprawnionych. Dla niektórych wejście do lokalu wyborczego było trudną decyzją. Zauważyliśmy pana w średnim wieku, który kilkakrotnie podchodził pod drzwi klubu i zawracał. Wreszcie się zdecydował i przekroczył próg lokalu. Tuż przed 8.00 głosowała pani Renata Abucka, która powiedziała nam: przyszedłmy z mężem tak wcześnie, bo spieszymy się do pociągu. Z dokonaniem wyboru kandydatów nie miałam problemu.

(Dokończenie na str. 8)

KRONIKA TYGODNIA

● 29 V Zebranie Delegatów w Hucie Miedzi „Głogów” przyjęło aneks do regulaminu wypłaty nagród z zysku za 1988 r. i zatwierdziło nowy regulamin tworzenia i podziału nagród z zysku za 1989 r.

● 29—31 V w Hucie Miedzi „Legnica” gościła delegacja z „Turboverke” Meissen z NRD. Oba zakłady prowadzą wymianę wzajemną-kolonijną, rozważano możliwości dalszego jej rozwoju.

● 30 V w obecności I sekretarza KW PZPR Henryka Nowaka, przewodniczącego WRN Eugeniusza Barczyńskiego, wojewody Ryszarda Jelonka i wiceprezesa ZG NOT Tadeusza Zastawnika zainaugurowano Legnickie Dni Techniki. W czasie spotkania wyróżniono działaczy NOT i stowarzyszeń odznaczeniami. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski został odznaczony Włodzimierz Bocek. Zespół zakładowego koła SIMP przy ZM „Legmet” w składzie: Józef Lupka, Jerzy Korpiak, Janusz Biskupski, Bernard Ślaziak, Marian Lebski, Marek Kociński, Jan Szafranski i Franciszek Kwaśniak otrzymał nagrodę I stopnia w wysokości 500 tys. zł. Nagrody II stopnia po 350 tys. zł przyznano zespołom twórców z HM „Głogów” i „Pollen” Jawor. Zespół ZDHM w Legnicy dostał nagrodę „Konkretów”.

● 30 V na Plenum KZ PZPR w ZG „Polkowice” dokonano zmiany struktury zakładowej organizacji partyjnej. Wychodząc naprzeciw postanowieniom uchwały X Plenum KC PZPR i konferencji zakładowej, odnośnie do skonalenia struktur organizacyjnych w partii oraz przyjmując zasadę, iż partia zajmuje się polityką, a nie gospodarką, zlikwidowano cały pion ekonomiczny KZ, łącznie z funkcją sekretarza ds. ekonomicznych. W to miejsce utworzony został zespół ekonomiczno-społeczny - samorządowy. Składać się on będzie nie tylko z członków KZ (jak dotąd komi-

sja ekonomiczna). Zaprosi się doń również fachowców bezpartyjnych, członków obu związków zawodowych, członków partii w Radzie Pracowniczej. Istotne modyfikacje dotyczą komisji skarg i wniosków do załogi. Zmieni się jej nazwa, skład (wejść bezpartyjni) oraz zasady pracy.

● 31 V na naradzie kierowników działów socjalnych zakładów KGHM, odbytej w ośrodku wypoczynku świątecznego ZM „Legmet” w Rokittkach, omówiono stan przygotowań do letniego wypoczynku czasowo-kolonijnego. Stwierdzono, iż po raz pierwszy od kilku lat wzrosło zainteresowanie czasami krajowymi.

● 1 VI obradował Zarząd Zakładowy NSZZ w ZG „Rudna”. Podjęto decyzję o obniżeniu składek członkowskich. Postanowiono zagwarantować środki z budżetu związkowego na działalność komisji sportu i rekreacji w sezonie letnim. Omówiono przygotowania do konferencji sprawozdawczej, która ma się odbyć 27 czerwca.

SPROSTOWANIE

Tym razem chochlik rozpoczął swe figle już w teleksie i konsekwentnie działał aż do wydrukowania „PM”. W efekcie notatka o mityngach „Solidarności” ukazała się ze złym podpisem. Autorem tekstu jest Robert Raczynski — jego też, i czytelników, serdecznie za ten błąd przepraszamy.

Wszystkim, którzy towarzyszyli w ostatniej drodze

ś. t. p.

ALICJI GWÓZDŹ

serdeczne podziękowania

składa

RODZINA

8117-g

Wygrali kandydaci „Solidarności”

W poniedziałek wieczorem Wojewódzka i Okręgowe Komisje Wyborcze nr 52 i 53 w Legnicy i Lubinie ogłosiły wyniki głosowania i wyborów do Sejmu i Senatu.

W województwie legnickim w wyborach do Senatu uprawnionych było 344.595 osób, a w głosowaniu uczestniczyło 217.016 osób. Oddali oni 190.330 głosów ważnych, a także 26.686 głosów nieważnych. Poszczególni kandydaci na senatorów otrzymali głosów: Janusz Bielawski — 19.576, Ryszard Chamer — 29.640, Lubomir Gliniecki — 6.672, Stanisław Obertanec — 131.147, Władysław Papużyński — 125.268, Witold Parchimowicz — 13.646, Andrzej Pawłowski — 4.945, Leszek Selera — 5.205, Stanisław Tomczak — 3.184, Jerzy Zieliński — 11.309. Mandaty senatorskie wywalczyli reprezentanci „Solidarności” St. Obertanec i W. Papużyński.

W okręgu wyborczym nr 52 do Sejmu uprawnionych było do głosowania 174.588 wyborców. W głosowaniu na kandydatów do mandatu poselskiego nr 206 wzięło udział 108.240 osób, którzy oddali 95.580 głosów ważnych i 12.660 nieważnych. Kandydaci uzyskali następujące ilości głosów: Kazimierz Burtyn — 20.643, Adam Grabowiecki — 12.628, Alojzy Pawicki — 11.709. Nikt nie zdobył mandatu, w II turze (18 czerwca) ubiegać się o niego będą K. Burtyn i A. Grabowiecki.

W głosowaniu do mandatu nr 207 uczestniczyło 108.802 obywateli. Głosów ważnych było 93.504, a nieważnych — 15.298. Poszczególni kandydaci otrzymali głosów: Ryszard Kępa — 7.082, Zbigniew Mackiewicz — 67.671, Stanisław Rączkowski — 2.145, Mirosław Skaza — 6.029, Małgorzata Zawiańska — 5.494. W Sejmie zasiadze — Z. Mackiewicz.

W głosowaniu na kandydatów do mandatu poselskiego nr 208 wzięło udział 108.525 wyborców. Oddali oni 91.668 głosów ważnych, nieważnych było 16.857 głosów. Na poszczególnych kandydatów oddano głosów: Ignacy Bochenek — 6.746, Irmino Bocheń — 9.912, Bronisław Tabisz — 5.521, Jerzy Wilk — 12.217, Marek Zieliński — 8.191. Walka o ten mandat rozegra się więc w II turze głosowania, a wezmą w niej udział I. Bochenek i J. Wilk.

W okręgu wyborczym nr 53 do Sejmu uprawnionych było 172.878 osób. W głosowaniu na kandydatów ubiegających się o mandat nr 209 brało udział 108.289 wyborców. Głosów ważnych było — 94.430, nieważnych — 13.859. Poszczególni kandydaci dostali głosów: Andrzej Glapiński — 64.572, Maria Kowalczyk — 5.614, Czesława Piątek — 12.478, Jan Sadecki — 7.832. Mandat wywalczył A. Glapiński.

W głosowaniu na kandydatów do mandatu nr 210 uczestniczyło 108.016 obywateli, którzy oddali 96.119 ważnych głosów oraz 11.897 nieważnych. Na poszczególnych kandydatów padła następująca ilość głosów: Marian Borawski — 15.609, Wiesław Chmielewski — 17.346, Ryszard Zbrzyzny — 14.830. O wyborze rozstrzygnie zatem II tura wyborów, w której startować będą M. Borawski i W. Chmielewski.

W głosowaniu na kandydatów do mandatu nr 211 udział wzięło 108.210 osób. Głosów ważnych oddano 90.776, a nieważnych — 17.434. Na poszczególnych kandydatów oddano następujące ilości głosów: Zenon Hamelak — 10.760, Andrzej Kosmański — 62.137, Henryk Kowalski — 3.806, Andrzej Ruszewicz — 2.396, Grzegorz Stolaś — 2.062, Władysław Zynkowski — 3.106. Mandat poselski przypadł w udziale A. Kosmańskiemu.

STAN ŚRODOWISKA W LICZBACH (25)

Metale w życie

Zestawienie wyników zanieczyszczenia metalami szkodliwymi dla zdrowia. Zawartość metali w mg/kg produktu naturalnego (p.n.) oraz średnie w przeliczeniu na suchą masę (s.m.)

GŁOGÓW 1986.

Szczegółowe próbki	Miejscowość Nr punktu poboru	Lokalizacja względ. do ośr. kł.	Sucha masa %	Pb				Cd				Cu				Zn				As				
				P.n.		S.m.		P.n.		S.m.		P.n.		S.m.		P.n.		S.m.		P.n.		S.m.		
				ozn. I	ozn. II	śred.	śred.	ozn. I	ozn. II	śred.	śred.	ozn. I	ozn. II	śred.	śred.	ozn. I	ozn. II	śred.	śred.	ozn. I	ozn. II	śred.	śred.	
1/0	Świeżów p.p. 3	3,5	E	93,60	0,622	0,585	0,603	0,644	0,0072	0,0068	0,0070	0,0075	8,48	8,63	8,58	9,17	31,56	31,72	31,64	33,80	0,200	0,300	0,250	0,1
2/0	Wodzin Głogowski p.p. 1	2,5	MW	93,27	0,245	0,170	0,196	0,210	0,0023	0,0008	0,0015	0,0016	4,56	5,32	4,94	5,30	23,96	26,12	25,04	26,85	0,400	0,400	0,400	0,4
3/0	Biechów p.p. 24	3,0	E	93,05	0,585	0,602	0,593	0,637	0,0064	0,0057	0,0060	0,0064	9,32	9,84	9,58	10,29	32,04	32,80	32,42	34,34	0,400	0,400	0,400	0,4
Średnia zawartość pierwiastka w p.n.							0,464				0,0049			7,70			29,70					0,350		
Norma							1,0				0,1			20			50					0,5		

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”, Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banaś, Janusz Budnicki, Lucyna Haluch, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Maciej Zalewski. Korekta: Danuta Jarowicz, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2098/87. F-11

— Panie Adamie za sprawą hutników chcę wrócić do pańskiej historii. W latach 70. był pan znanym w województwie działaczem ZSMP, w głogowskiej hucie pełnił pan funkcję przewodniczącego Zarządu Zakładowego. Po sierpniu 1980 r. został pan wybrany tam na I sekretarza KZ PZPR. Pańskie nazwisko przewijało się przez łamy prasowe. Był pan delegatem na IX Nadzwyczajny Zjazd. Wszedł pan w skład Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR. Ale po 13 grudnia 1981 r. znikł pan z horyzontu. Dlaczego?

— To nie takie proste.
— Los tak chciał?
— Może i tak, ale i ludzie. Złożyło się na to też wiele okoliczności, przypadków, że stało się, jak się stało. Zaczniemy od tego, iż I sekretarzem KZ zostałem trochę wbrew własnej woli. Podczas II części obrad konferencji zakładowej dwukrotnie odmawiałem kandydowania na to stanowisko, podobnie jak i inni członkowie nowo wybranego Plenum. W końcu siedzący obok mnie I sekretarz KW PZPR, Ryszard Romaniewicz dość ostrym tonem powiedział do mnie: musicie się zdecydować. Nie to, że się wystraszyłem, bo ja do strachliwych ludzi nie należę, ale uświadomiłem sobie, iż taka sytuacja może wywołać bałagan na konferencji, z której transmisję na żywo nadawał zakładowy radiowęzeł. Gdy powiedziałem — tak, uczyniły to samo i kolejne osoby. Wybory wygrałem zdecydowanie, co niewątpliwie dało mi dużą satysfakcję.

— Zwyciężył pan, choć wtedy panowała moda na „cięcie” działaczy, a pan już wcześniej do tej grupy ludzi należał, będąc funkcyjnym człowiekiem w ZSMP.

— Ale widocznie nie straciłem zaufania wśród załogi i członków partii. Przy okazji mogę powiedzieć, iż będąc od paru miesięcy I sekretarzem KZ zostałem wybrany do samorządu załogi, choć wtedy funkcyjnych członków partii niezbyt chętnie widziano w tych organach. Wprawdzie członkostwo w samorządzie nic nie dawało, bo ustawy o samorządzie pracowniczym jeszcze nie było, ale ten fakt się wówczas bardzo liczył. Niemniej jednak, uczestnicząc w pracach tamtego spontanicznie wybranego przez załogę samorządu, sporo rzeczy udało się zrobić. Wtedy powstał programowy rozwój huty, poprawny system organizacji pracy.

— Pamiętam, iż hutnicza organizacja partyjna pod pańskim kierownictwem tryskała inicjatywą, aktywnością, nowatorstwem działania, miała duży autorytet wśród załogi, mimo iż partia jako całość przeżywała ciężkie czasy.

— Możliwe, iż ludzie z zewnątrz sądzili, że prężność naszej organizacji partyjnej wynikała z jakichś moich predyspozycji. Ale to jest nieprawda. Proszę mi wierzyć, to nie ja byłem motorem, lecz cały KZ, Egzekutywa. Byłem tylko wykonawcą poleceń, zaleceń i uchwał organów wybieralnych naszej zakładowej organizacji partyjnej. Reprezentując ją na zewnątrz nie miałem prawa wyrażać swoich poglądów, lecz przedstawiać opinie, głosy, stanowisko członków partii z huty. OOP, Egzekutywa, Plenum. I to w różnych kwestiach, nawet personalnych. Można więc powiedzieć, iż w tym tradycyjnym pojęciu ja nie kierowałem pracą zakładowej organizacji partyjnej, lecz organizowałem jej pracę. Członkowie partii mnie kontrolowali, choć nie mieli podstaw by mi nie wierzyć, iż na zewnątrz nie mówię tego, co oni mi sugerowali. Później na Egzekutywie, czy na zebraniach OOP oceniali czy to co na forum miejskim czy wojewódzkim przedstawiałem było po ich myśli. I powiem, że raz byłem chwalebny, innym razem bardzo ganiący. Zarzucano mi np. małą agresywność w stawianiu niektórych spraw na zewnątrz, no bo

starałem się w pewnych momentach gościć „wodę z ogniem”. Bo to co dla członków partii na dole było oczywiste, na szczeblach wyższych uważano za obrazoburstwo.

— Można więc powiedzieć, iż był pan pierwszym wśród równych, czy w takiej roli dobrze się pan czuł?

— Znakomicie, powiem więcej, to był mój młodzieńczy, wymarzony model. Mimo iż w Egzekutywie czy Plenum panowała koleżeńska atmosfera, to jednocześnie bardzo poważnie się rozliczałem. To nas wszystkich mobilizowało.

— Chce spytać o inną sprawę. Czy hutnicza organizacja partyjna, kiedy był pan jej I sekretarzem, zachowała w tamtym trudnym, burzliwym czasie swoją tożsamość polityczną, ideologiczną. Stawiam to pytanie dziś, bo wówczas formułowano o was różne opinie? Jedni mówili, że idziecie w prawo, inni że na lewo?

— Dziś z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, iż posłaliśmy bardzo dobrze, choć pewne rzeczy robiło się wtedy intuicyjnie. To, o co wówczas walczyliśmy, a więc o sprawy: demokracji, reformy gospodarczej, sa-

tywa ta może być odebrana jako przejaw działalności antypartyjnej, zwróciliśmy się do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy o patronowanie tej imprezie, a nawet o współudział w jej organizacji, prosiliśmy jedynie o to, aby nie odebrano jej charakteru spontaniczności. I takie przyzwolenie od ówczesnego I sekretarza KW PZPR w Legnicy, Ryszarda Romaniewicza dostaliśmy. Ba, KW nawet sfinansował całe to przedsięwzięcie a w spotkaniu uczestniczyła sekretarz KW PZPW Maria Kustosz. Nadmienię pragnę również, iż o głogowskim forum partyjnym powiadomiliśmy pozostałe KW partii z Dolnego Śląska. Wyśleliśmy zaproszenie do KC, ale nikt nie przyjechał. Uważam, że postąpiliśmy od początku do końca bardzo rozsądnie. Spotkanie miało charakter legalny, a jednocześnie było spontaniczne. Uczestniczyli w nim ci, którzy chcieli coś powiedzieć. Pomysłów było wiele i różnych, od krańcowo lewicowych do krańcowo prawicowych. Ale powiedzieć muszę, iż nie było aż tak ostrych sformułowań, jakie np. padały na zebraniach naszych OOP. Nie podejmowaliśmy żadnej uchwały, powstał zbiór pomysłów i nie więcej.

— Czyli jakichś świętokradczych żądań nie wysuwano?

nich nie tylko członkowie PZPR, ale i bezpartyjni, nierzadko brała udział cała załoga wydziału. Nie stroniłem też od zebrania załogowych. Stawiano na nich różne kwestie.

— Czy atakowano partię?

— Muszę powiedzieć, że w naszej hucie nie spotkaliśmy się z takimi przypadkami, które podobno miały miejsce w innych zakładach, by ktoś z „Solidarności” wysuwał hasła typu „różne czerwonych”. Działo się tak może dlatego, iż umieliśmy się dogadać z zakładową „Solidarnością”. Nasza konferencja partyjna uznała, że skoro partia ma działać wśród ludzi, to również jej członkowie powinni należeć do „Solidarności”, aby nie dać się wyeliminować ze środowiska, w którym żyjemy i pracujemy. Zaleciła jednak, że działając w „Solidarności” członkowie PZPR nie powinni formułować czy popierać poglądów wrogich partii. Pamiętam, iż zostałem członkiem „Solidarności” nim wezwano mnie na rozmowy do KW i próbowano mnie nakłonić, abym się zapisał do tego związku. Działaliśmy więc w naszej organizacji partyjnej z wyprzedzeniem ogólnego trendu.

— Czyżby to decydowało o tym, że w hucie rzeczywiście nie dochodziło wtedy do konfliktów na linii KZ — „Solidarność”?

— Nie tylko to, tak się jakoś złożyło, że nasz zakład żył wtedy jednością. Powiem panu, że jako I sekretarz KZ sam jeden nie bałem się pójść na posiedzenie zarządu „Solidarności”, zresztą nie miałem się czego obawiać, bo tam działali koledzy, z którymi znałem się w pracy od iluś tam lat. Nie miałem żadnego strachu ani fizycznego, a tym bardziej moralnego, bo reprezentowałem poglądy ludzi, czyli że nasze punkty widzenia na różne sprawy nie mogły być diametralnie różne. Politycznie walczyliśmy o socjalizm, ale nie taki jak panował dotąd, zbiurokratyzowany, zniewalający człowieka. Powiem szczerze, iż w łonie zarządu „Solidarności” na 18 członków tylko jeden głosił poglądy antysocjalistyczne. Z pozostałymi mieliśmy punkt styczny. Również i my zapraszaliśmy kolegów z władz „Solidarności” na nasze obrady, przekazywaliśmy im do wiadomości nasze uchwały, żeby nie dowiadywali się o naszych działaniach pocztą pantoflową, bo ta zawsze zniekształca informacje. Umieliśmy się więc zawsze porozumieć, dzięki czemu huta ani razu nie stanęła.

— Nawet wtedy, gdy KKW „Solidarność” wzywała do strajków w całej Polsce?

— Powtarzam, huta „Głogów” nigdy nie stanęła.

— Jak to osiągałście?

— Jako członek „Solidarności” miałem też prawo kształtować poglądy i stanowisko zarządu zakładowego i z tego prawa zawsze korzystałem. Uczestniczyłem w wielu wiecach organizowanych przez „Solidarność” i gdy z tłumu padały głosy: zatrzymać hutę, miałem odwagę publicznie wystąpić i powiedzieć: Kochani, zatrzymamy zakład na dzień, a później piec musi iść na miesiąc do remontu. Przez 30 dni nie będziemy pracować. Czy stać nas na to? Jeśli ktoś z was podejmie taką decyzję, niech pojawi się za mównicą? Czy weźmie za to na siebie indywidualną odpowiedzialność?

Te argumenty trafiały do załogi. To nieprawda, że ludzie są durkami, którymi można politycznie manipulować. Ostatecznie więc kończyło się na tym, że produkcja szła, „Solidarność” wywieszała swoje hasła, flagowała zakład, wystawiała strażę do pilnowania, żeby ktoś pieca nie wyłączył, bo kiedyś spotkano się z próbą zakręcenia gazu.

LOT W GÓRĘ

Z ADAMEM BUTYŃSKIM z Huty Miedzi „Głogów”
rozmawia Edward Kuszar

morządności pracowniczej, czy wyjaśnienia „białych plam” w naszej historii, odbierane były wręcz jako przejaw tendencji rewizjonistycznych, czy kontrewolucyjnych. Dzis wszyscy to uważają za coś normalnego. Rzeczywiście kierowano pod naszym adresem mnóstwo różnych zarzutów, ale z perspektywy dzisiejszej brzmią one śmiesznie, mówiąc najdelikatniej.

— Najwięcej oberwało się chyba waszej organizacji partyjnej za zorganizowanie spotkania z udziałem przedstawicieli organizacji partyjnych z terenu Dolnego Śląska?

— To się działo przed IX Zjazdem, zastanawialiśmy się nad tym, czy nasze widzenie spraw partii, państwa, gospodarki jest takie samo jak innych organizacji partyjnych. Mieliśmy wiele wątpliwości, pytań. Sekretarze miejscy, wojewódzcy nie potrafili zająć od razu stanowiska, musieli zasięgać opinii swoich zwierzchników na wyższym szczeblu. I właśnie ta sytuacja zrodziła potrzebę zorganizowania takiego spotkania dla wymiany poglądów. Powiem, iż inicjatywa ta zrodziła się dość przypadkowo, a ja nie chcę i nie mogę przypisać sobie jej autorstwa. Natomiast — nie myślę tego ukrywać — czuwałem nad tym, aby to forum partyjne doszło do skutku. Rozmawialiśmy na ten temat z kolegami z Wrocławia, wykazali duże zainteresowanie i zaproponowali, aby włączyć do niego największe zakłady dolnośląskie. Na miejsce spotkania wybrano Hute „Głogów” dlatego, bo dysponowała odpowiednio dużą salą. Ponieważ przypuszczałem, iż w niektórych kręgach aparatu partyjnego inicja-

— Absolutnie. Później jedna rzecz zaważyła na negatywnej ocenie spotkania — to, iż jego organizatorem nie był KW czy KC, lecz taka sobie organizacja partyjna.

— Ale, piwo za to wypił pan później, natomiast zaraz po tym spotkaniu pańskie akcje poszły w górę. Został pan delegatem na IX Zjazd, wodził pan rej na szczeblu wojewódzkim.

— To nie tak. Mandat delegata na IX Zjazd otrzymałem od macierzystej organizacji partyjnej i było to wcześniej. To po pierwsze. A po drugie — nie byłem członkiem władz partyjnych ani na szczeblu miejskim ani wojewódzkim. KZ zakazał mi wręcz pełnienia jakichkolwiek funkcji w instancji miejskiej czy wojewódzkiej. W naszej organizacji partyjnej dyskutowano nad tym, iż powinno się rozdzielić stanowiska administracyjne od politycznych, no i żeby tych samych ludzi nie obdarowywać funkcjami politycznymi różnych szczebli. Tak więc tylko w opinii wielu osób byłem kandydatem na I sekretarza KW, choć prawdę mówiąc ja o tym nawet nie myślałem, nie tylko dlatego, iż miałem zakaz zgłaszania się do tej kandydatury, ale przede wszystkim dlatego, że byłem bardzo młodym człowiekiem — liczyłem bowiem wówczas 30 lat i nie miałem ani odpowiedniego doświadczenia ani znajomości wszystkich niuansów tego województwa.

— Ale o ile pamiętam prowadził pan konferencję wojewódzką?

— O, w takich sprawach byłem dobrze wyćwiczony, bo w zakładzie przeszedłem niezłą zaprawę. Nasze zebrania partyjne były burzliwe, żywiołowe. Uczestniczyli w

SLALOM

Te spotkanie miało dać odpowiedzi na pytanie czy w zakładach pracy Głogowa widac efekty wdrażania reformy gospodarczej i jak to się dzieje że w tych samych warunkach ekonomicznych, jedne firmy kwitną, zdobywają rynki zagraniczne i renomowanych kontrahentów, a inne ledwie sobie radzą, balansując na granicy bankructwa. Na spotkanie do Komitetu Rejonowego w Głogowie zaproszono przedstawicieli liczących się zakładów Głogowa oraz dyrektora naczelnego „Elpo” Organizatorzy sądzili że będzie ostra dyskusja, dzielenie się doświadczeniami a tymczasem okazało się, że szefowie firm nadal trzymają się taktyki: ponarzekać ale nie wychylać się z pomysłami. Z drugiej strony trudno się im dziwić, woła działacze ostrożnie, znają wiele przykładów, gdy wybieganie rozwiązaniami w przyszłość, angażowanie się w nowe podkopało fundamenty egzystencji niejednej dobrej firmy.

W ocenie Banku Zachodniego, oddziału działającego w Głogowie, sytuacja finansowa przedsiębiorstw nie jest najgorsza. Wszystkie firmy mają zdolność kredytową, chociaż GPB jest zagrożone. Przedsiębiorstwa zwiększyły sprzedaż usług i produkcji, niektóre nawet o 190 proc., ale wzrost ten wynika ciągle jeszcze z podnoszenia cen. Prawie 2-krotnie wzrósł również poziom wynagrodzeń. Nadal utrzymuje się duży stan zapasów materiałów, części, za których składowanie płaci się znaczne sumy. Przedstawiciel banku zapowiedział, że przy udzielaniu kredytów preferowanej będą ci, którzy nie poprawiają swojej sytuacji kosztem wzrostu cen. Na razie nikogo to jednak nie przeraża, wysokie oprocentowanie kredytów powoduje, że firma zastanawia się dziesięć razy zanim sięgnie po kredyt.

Sytuacja Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego — wyjaśnił dyrektor firmy — jest skomplikowana, gdyż proces kosztorysowania wymaga czasu. Poza tym budownictwo sprzedaje swoje wyroby w cenach III kwartału ub. r. a ponosi koszty budowy takie jakie są aktualnie. GPB buduje mieszkania dla spółdzielni mieszkaniowej czyli w konsekwencji dla prywatnego odbiorcy. Dlatego też nie może tak jak inne przedsiębiorstwa, dowolnie podnosić cen GPB może wytargować od spółdzielni, dla której buduje, maksymalnie 3-procentowy poziom rentowności a np. w „Famabie” rentowność wynosi 60 proc. I tak tu można porównywać sytuację zakładów. Sposobem na radykalną poprawę kondycji firmy byłoby przestawienie się na prowadzenie inwestycji przemysłowych, z których budowlanych nie rozlicza się z każdą złotówką ale przecież GPB nowolano zostało do budowy mieszkań.

Również „Famaba” nie jest w pełni zadowolona ze swojej sytuacji w pierwszych miesiącach roku. Zakład uskarża się, że powstał zator płatniczy spowodowany brakiem rytmiczności dostaw materiałów. Życie utrudnia również to, że ciągle jeszcze nie ma równości między sektorem państwowym i prywatnym. Panuje chaos w przepisach a obietnice, składane nawet na najwyższym szczeblu nie są realizowane — podatek miał być placony z dołu a nie z góry. Odprowadzanie tak dużej kwoty na samym początku roku utrudnia start firmy.

PSS „Społem” jest zdania, że prowadzona od lat polityka wobec handlu doprowadziła do podcięcia szans rozwoju i dobrego prosperowania firm handlowych. „Społem”

ma najniższe place, czego efektem jest protest załóg, na razie tylko w formie rozplakatowania postulatów. Średnia płaca w ubiegłym roku wynosiła w głogowskim PSS 40 691 zł, w bieżącym po — wykrystaniu progu wzrostu płac — osiągnęła 57 tys. zł i praktycznie nie ma już środków na podwyżki, bo taki manewr podkopie egzystencję spółdzielni. PSS nie może samodzielnie rozwiązać swoich problemów płacowych gdyż jego samodzielność ograniczona jest przepisami. Na większość towarów ustalono są ceny urzędowe. Pracownicy uciekają z załady. Tylko w ubiegłym roku zwolniło się 439 sprzedawców, w efekcie praca jest coraz cięższa, a płaca coraz skromniejsza. Niska rentowność działalności prowadzi do tego, że coraz skromniejsze są własne fundusze spółdzielni a więc nie ma środków na rozbudowę bazy, na inwestowanie w nowe zakłady a nawet na zakup towarów. Rozbudowa bazy w aktualnych warunkach nie tylko się nie opłaca, ale może doprowadzić firmę do ruiny. PSS postawiło nową, wydajną piekarnię. W mieście przestało brakować chleba. Były nawet podziękowania władz, ale co z tego, gdy z każdym rokiem zmieniają się zasady kredytowania zakończonych już budowy. Zaciągnięty kredyt stał się kamieniem u szyi. Na początku kredyt oprocentowany był na poziomie 6 proc. W ubiegłym roku bank podwyższył na 9 proc., a w bieżącym żąda już 29 proc. Przy takiej eskalacji PSS z rosnącym niepokojem myśli o zbliżającym się kolejnym roku. W takiej sytuacji, gdy co prawda mówi się o programie uzdrowienia piekarnictwa, a robi coś innego, zarząd PSS zaczyna się zastanawiać nad przeprofilowaniem produkcji. Na typowe pieczywo: chleb, bułki, rogaliki są ceny urzędowe, więc na tym nie da się zarobić. Skoro więc ma sobie radzić musi szukać opłacalnych dla siebie rozwiązań. Za utrzymywanie zapasów słono płać nie tylko przedsiębiorstwa produkcyjne, ale również i handel. Kiedyś robiło się przed sezonem letnim zapasy wód mineralnych, tak aby w upalne dni były w stałej sprzedaży. Dziś trzeba wybierać albo nierytmiczność dostaw do sklepów albo też kara finansowa za zapasy PSS dotkliwie odczuło podwyżkę opłat za czynsze pomieszczeń. W 1988 r. firma zapłaciła 15 mln zł a w bieżącym czynsze będą kosztować aż 56 mln zł. Jak widać różnica jest niebagatelna — 41 mln zł. Może dojść do sytuacji, że trzeba będzie zamykać sklepy. Już teraz prowadzi się analizę rentowności poszczególnych placówek i jeśli się nie zmieni trzeba będzie zlikwidować te nieopłacalne. Zmora zaczyna być żądania producentów o przedpłaty na towary. Jak wyjść z tej niewesołej sytuacji? Zdaniem prezesa PSS są dwa rozwiązania albo przejść na prowizję albo też poszukać agentów. Po pierwszych

przymiarkach do zrealizowania tego drugiego zamiaru okazało się jednak, że w okolicach Głogowa nie ma chętnych do przejmowania sklepów spożywczych. W ościenych województwach jest odwrotnie, ale tam dominują małe sklepy. Co więc zamierza PSS robić już teraz, aby uzdrowić swoją sytuację? „Społem” myśli o rozszerzeniu produkcji, która może przynosić dochód, np. wędliny poza reglamentacją. Pojawi się też inny asortyment pieczywa. Firma uruchamia także rozlewnię piwa i wód gazowanych. Nowy zakład pracuje na razie tylko na jedną zmianę, bo brakuje ludzi do pracy. Pod znakiem zapytania jest przyszłość baru mlecznego „Kotek”. Do baru od lat trzeba było sporo dopłacać, ale teraz, gdy PSS ma kłopoty, nie stać go na filantropię i „Kotek” zmienia swój profil działalności.

Nowe, wyższe czynsze pobudziły WPHW do refleksji i liczenia się z każdym groszem. Nowe czynsze są przyczyną tego że i z tak skromnej panoramy usługowej miasta znikają kolejne zakłady usługowe. Jeśli nic się nie zmieni, to WPHW podejmie decyzję o zamknięciu sklepu „Skarbek”. Rotacja zapasów, którą wymagają opłaty, doprowadza do takich absurdów, że jugosłowiańskie kurtki w cenie 54 tys. zł trzeba było przecenić na 38 tys. zł, bo nie mogą leżeć do jesieni. Od handlowców wymaga się atrakcyjnych towarów, a kto chce na giełdzie rozmawiać z np. WPHW z Głogowa, atrakcyjniejsze wyroby, już przed otwarciem giełdy, zostają sprzedane temu, kto zaofertuje więcej, albo też „wsad” dewizowy. Handel państwowy obłożony jest różnymi barierami, jak więc to możliwe, że agenci mają wolną rękę? Jaki procent produkcji legnickich przedsiębiorstw pozostaje w województwie? Dyrektor WPHW wyraził chęć natychmiastowego otwarcia sklepu patronackiego „Elpo”.

Dyrektor „Elpo” przypomniał, że od 1986 r. zabiega o podpisanie umowy o uruchomienie filii swojego zakładu. Jest nawet gotów zagwarantować, że 30 proc. produkcji pozostanie w Głogowie. W mieście nie ma jednak zainteresowania jego propozycją, może teraz coś się zmieni, skoro został zaproszony do Głogowa na spotkanie. Zdaniem dyrektora „Elpo” i wielu innych firm w tym kraju nie ma szans na zwiększenie produkcji bez inwestowania w nową technikę. „Elpo” stara się rozwijać produkcję, budowana jest nowa hala sprowadzane nowoczesne automaty. Nigdy jednak nie wiadomo czy podjęte decyzje zostaną ocenione pozytywnie. Nie ma ciągle bowiem spójności rozwiązań gospodarki finansowej i w efekcie to co dziś się robi, po pewnym czasie może okazać się sprzeczne z brawem. Spodnie kosztujące w sklepie firmowym „Elpo” 14 tys. zł na targu sprzedawane są za 25 tys. zł. Jeśli jednak firma podniesie cenę na 20 tys. to wpada w kłopoty finansowe. Kogo więc się tu popiera skoro takich nonsensów prawnych jest więcej?

(bmk)



LAURY DLA FOTOGRAFIKÓW Z MGDK...

Miło nam odnotować kolejny sukces naszego współpracownika Jerzego Kosinińskiego oraz członków sekcji fotograficznej w Międzyzakładowym Górnictwym Domu Kultury. W konkursie „Zabytki architektury Dolnego Śląska”, organizowanym przez Urząd Konserwatora Zabytków we Wrocławiu, Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne i WDK we Wrocławiu, fotograficy z Lubina zagraneli niemal połowę nagród. MGDK w Lubinie otrzymało nagrodę dla najlepszej sekcji fotograficznej, nagrodę DTSK we Wrocławiu za dwa zestawy prac „Chojnik” i „Książ” wręczono Annie Edycie Sys, zaś szef sekcji, Jerzy Kosiniński zdobył nagrodę wrocławskiego oddziału PTTK za zestaw zdjęć pt. „Jeden z ostatnich”.

...I UCZNIÓW Z ZSZ W LUBINIE

Uczniowie ZSZ im. Oskara Langego w Lubinie mają osiągnięcia nie tylko we współzawodnictwie zawodowym. Są wśród nich i artystyczne dusze i dobrzy sportowcy. Joanna Wabno (kl. IIIa LE) zakwalifikowała się do finału Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze a Joanna Lachowicz (kl. IIIc LE) do kolobrzesckiego finału XVIII Konkursu Recytacji Poezji i Prozy Rosyjskiej i Radzieckiej. Tenisiści stołowi drużynowo i indywidualnie zwyciężyli w finale wojewódzkim XIII Spartakiady Młodzieży, a Beata Posońska, po wygraniu eliminacji strefowych, zagra w finale centralnym. (miz)

II MITYNG MUZYCZNY W POLKOWICACH

Już po raz drugi z inicjatywy ZZ ZSMP w ZG „Rudna” odbędzie się Mityng Muzyczny o nagrodę dyrektora naczelnego ZG „Rudna” w Polkowicach. Współorganizatorami imprezy są ZZ ZSMP w Polkowicach i Zarząd ZSMP przy jednostce wojskowej LWP. Tym razem rywalizacja amatorских zespołów młodzieżowych przebiegać będzie nie na obiektach OSiR, lecz w centrum miasta, w amfiteatrze. Od 21 do 23 lipca wystąpią kapela i soliści, na których zgłoszenia już dziś (do 30.06) oczekuje ZZ ZSMP ZG „Rudna” (tel. 455-452 lub 455-141).

Organizatorzy zapewniają uczestnikom możliwość wykorzystania na koncertach aparatury mikrofonowej „Pewey”, zestawu nagłaśniającego instrumenty klawiszowe „Fender”, zestawu basowego „Pewey” (150 W) i solowego „Fender” (130 W) oraz zestawu perkusyjnego „Tama” i syntetyzatora „Yamaha DX-2”, Korg-Poly 800.

Na zwycięzców mityngu oczekują nagrody: główna — dyrektora naczelnego ZG „Rudna”, w wysokości 100 tys. zł, dwie nagrody specjalne — przewodniczącego NSZZ ZG „Rudna” (75 tys.) i przewodniczącego RP ZG „Rudna” (50 tys.). Trzy wyróżnienia po 25 tys. zł ufundowali przewodniczący Rady Narodowej Miasta i Gminy, przewodniczący ZM ZSMP w Polkowicach i przewodniczący ZZ ZSMP ZG „Rudna”. Dla najlepszych instrumentalistów i wokalistów przewidziano trzy nagrody indywidualne po 10 tys. zł. (miz)

Postaram się, aby ta licytacja przebiegła szybko i sprawnie. albowiem czas to pieniądz a w pa-
nów przypadku, czas to interes —
mówi makler, na co dzień dzien-
nikarz „Konkretów”, Janusz Do-
brzański. — Sprzedajemy fiata
126p z umownym numerem 1, ce-
na wywoławcza 600 tys. zł. Kto
z panów da więcej, bardzo proszę.
610 tys. po raz pierwszy, 700 tys.
po raz pierwszy...

Fiat, z umownym numerem 1, poszedł za 930 tys. zł. Niska kwota nie wskazuje, bynajmniej, że jesteśmy na wyprzedzący polmozy-
towskich „stłuczek”. Resztę, do wysokości ceny detalicznej samo-
chodu, należy wpłacić w sklepie
PZG w terminie trzydniowym.
Tutaj licytuje się tylko wkłady z
książeczki PKO z hasłem „Gór-
nik”.

Pierwszy przetarg samochodów
osobowych przeznaczonych dla
górników odbył się w sali kino-

czteroleciu 1989-92 właściciel książeczki „G” może nabyć tylko jeden samochód na przetargach organizowanych przez PZG. Nie dopuszcza się łączenia wkładów kilku posiadaczy książeczek w celu nabycia jednego samochodu. Przebicie w przetargu nie może być mniejsze niż 10 tys. zł. Wygrywa ten, kto wylicytuje najwyższą kwotę zgromadzonego wkładu na książeczce „Górnika”, jeżeli po trzykrotnym wezwaniu maklera do kolejnych przystąpienia nikt nie zaoferuje więcej. Wygrywający przedkłada książeczkę „Górnika” do odpisania zadeklarowanej w przetargu kwoty oraz dokonuje dopłaty gotówkowej do ceny detalicznej samochodu obowiązującej w dniu przetargu. Odbiór wylicytowanego samochodu następuje w terminie i miejscu wskazanym przez „Polmozyby” w Katowicach. Do 12 maja zostaną wywieszone we wszystkich kopalniach oraz w miejscu przetargu listy z kolejnością odbioru pojazdów. O kolejności odbioru decyduje kolejność wylicytowanego samochodu i wysokość zadeklarowanego wkładu z książeczki. Od zapłaconej kwoty przysługują wygrywającemu przetarg odsetki w wysokości przewidzianej dla wkładów zgromadzonych na obiegowych książeczkach PKO.

Autorzy regulaminu przetargu przewidzieli nawet — na pewno tylko dla zasady, termin powtórzenia pierwszego przetargu gdyby nie sprzedano w tym dniu wszystkich samochodów. Mimo, że z ponad setki uorawnionych przybyło tylko czterdziestu siedmiu, to w

PRZETARG

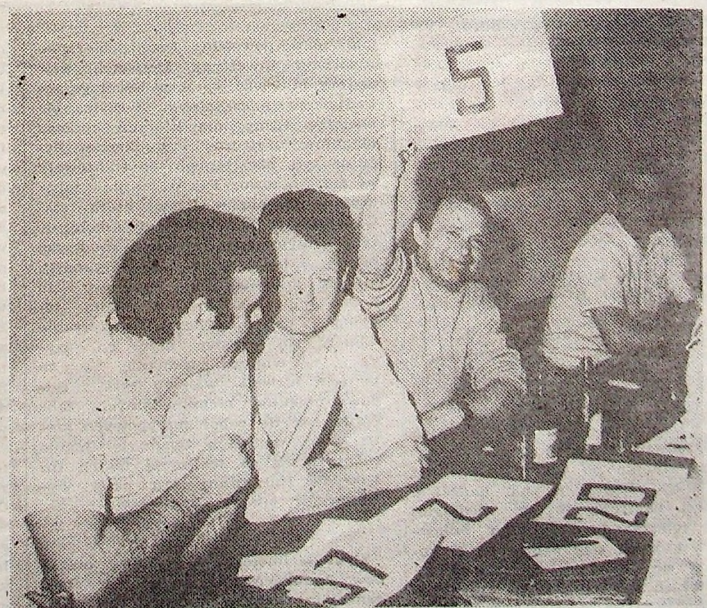
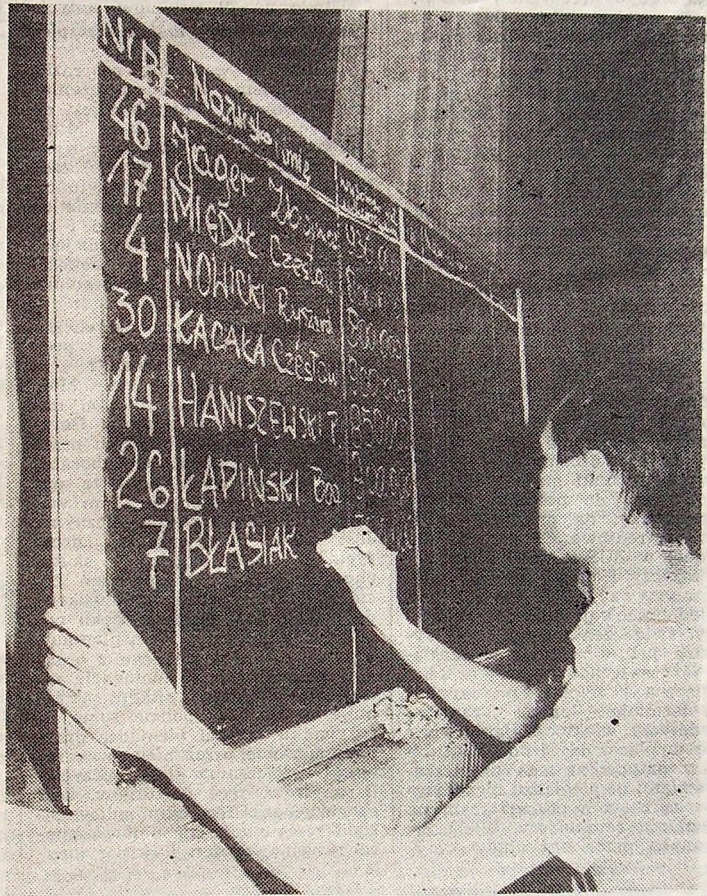
wej KGHM 26 maja. Do końca roku przewiduje się sprzedanie w tej formie ok. 8 tys. pojazdów na Śląsku i w obrębie dawnego woj. wrocławskiego. W ostatni piątek maja w górniczych metropoliach pod maklerski młotek poszło 1500 polonezów, FSO, maluchów i trabantów. Następnym przetargów można spodziewać się w trzecim i czwartym kwartale. Z danych PKO wynika, że w KGHM sto siedemnaście osób zgromadziło na książeczce „G” wkłady od 600 tys. do 1 mln, a jedna osoba ma więcej niż milion złotych. Zgodnie z tym Ministerstwo Przemysłu, Ministerstwo Rynku i Wspólnota Węgla przeznaczyły KGHM 117 samochodów do sprzedania w tym roku. Na pierwszy przetarg — w kombinacie miedzi przypadły 24 fiaty 126 p FL oraz 6 trabantów limuzyna lub uniwersal. Posiadacz książeczki z milionowym wkładem uczestniczył w przetargu walbrzyskim, gdzie miał szansę wylicytować poloneza lub FSO.

Przetarg wzorowo przygotował i przeprowadził lubiński oddział PZG. Uczestnicy otrzymali kartoniki z numerkami, które podnosili przebijając kwotę. Sprawnie działał makler a całość nadzorowały dwie komisje. Pierwszej przewodniczyła z ramienia PZG p. Grażyna Stencel, a w składzie byli ponadto: dyr. ds. pracowników ZG „Rudna” Jacek Sobotko, naczelnik wydz. socjalno-bytowego KGHM Stanisław Kulczyński, przew. RP KGHM Leon Budzilo-
wicz i w-ce przew. Komisji Mie-
dziovej FZZG Henryk Pawlak.
Komisję przetargową i przebieg całej licytacji obserwowała dwu-
osobowa komisja złożona z repre-
zentującej PZG p. dyr. Wiesław Krawczyk i dyr. ds. prac. KGHM Edwarda Rippela.

Do przetargu mogli przystąpić każdy, kto posiadał minimalny, wymagany wkład na książeczce „Górnika” — 600 tys. zł, niezależnie od marki samochodu. W

półtorej godziny wszystkie trzy-
dzieści pojazdów miało już właścicieli. Wysokość kolejnych wylicytowanych wkładów oddaje emocje wewnętrzne uczestników przetargu, bo gdyby zdać się tylko na ich uzewnętrznienie to licytacja niewiele miała wspólnego z telewizyjnymi obrazkami z londyńskiej giełdy metali. Podaję sumy, za jakie „poszły” kolejne samochody, maluchy: 930, 850, 800, 900, 850, 800, 750, 770, 770, 750, 750, 740, 730, 720, 700, 720, 700, 700, 690, 680, 690, 680, 690, 690 i trabanty: 740, 730, 680, 670, 660, 650. Nagle wahnięcia ceny świadczyły o „skokach ciśnienia tętniczego”, zaś stopniowy spadek o coraz mniejszej liczbie licytujących z wkładami znacznie wyższymi niż ten minimalny, sześciusettyśięć. Kim byli szczęśliwcy? Pracownicy ZG „Rudna” wylicytowali 21 samochodów (na 33 uprawnionych do uczestnictwa w przetargu), 4 wygrali górnicy z ZG „Polkowice”, po 2 z „Sieroszowic” i „Lubina” a 1 pracownik Przedsiębiorstwa Robót Górniczych i Wiertniczych z Legnicy. (Oprócz PRGiW, w kombinackich przetargach uczestniczą pracownicy Kopalni Surowców Mineralnych „Surmin” z Bolesławca).

Na zakończenie jeszcze kilka cyfr, ze specjalną dedykacją dla tych, którzy licytujących samochody górników uznają za szczególnie szczęśliwców. Zakładając, że za dniówkę sobotnią lub niedzielą wynagrodzenie wynosi 5—8 tys., a sobót i niedziel mamy w roku ok. 100, szansę na to szczęście ma ten, kto niemal cały rok przepracował w świętek i piątek. Wygrali więc ci, którzy w ubiegłych latach dużo pracowali a niewiele z sum zgromadzonych na książeczce „G” zdążyli wydać w sklepach PZG. (MZ)



Zdjęcia Jerzy Kosiński

— „Westa” w Lubinie działa od września ubiegłego roku, czy mogłaby pani dokonać pewnego podsumowania?

— Jesteśmy jednym z 38 krajowych przedstawicielstw „Westy”, swoją działalnością obejmujemy obszar województwa legnickiego. W ciągu niemal dziewięciu miesięcy zawarliśmy 28 tysięcy umów, wypłaciliśmy blisko 5 milionów złotych odszkodowań. Zaczynaliśmy pracę w prywatnym mieszkaniu, teraz dysponujemy lokalem, za który podziękowania należą się władzom Lubina. Liczymy na to, że lokal znajdzie się też dla działającej od niedawna agencji w Legnicy. Przygotowujemy się do uruchomienia podobnych w innych miastach województwa.

— Jak układają się stosunki z dotychczasowym monopolistą w dziedzinie ubezpieczeń — PZU?

— Określiłabym je jako chłodne. Spotykają się ze sobą przede wszystkim akwizytorzy. Pośrednicy „Westy” słyszą na ogół, że znaleźli się w rejonie działania PZU i powinni zmienić teren, najlepiej byłoby, gdyby zrezygnowali z polecenia swoich usług. Cóż, wolałabym, aby nie dochodziło do incydentów, a ponieważ konkurencja nie polega na podziale sfer wpływów, ustaliłam z moimi współpracownikami, że prezentować należy nasze warunki, a porównania i wnioski pozostawić klientowi.

— Wolałaby pani unikać porównań „Westy” i PZU, klienci jednak decydując się na polisę, od tego właśnie zaczynają...

— Z pewnością tak. Nie chciałabym naszej firmy oceniać jednoznacznie jako jedynej i najlepszej. Ocenać powinni klienci, nam pozostaje robić wszystko, aby ci, którzy podpiszą z nami umowę byli zadowoleni i nie stracili do nas zaufania. Staramy się świadczenia wypłacać w ciągu 2—3 dni od momentu zgłoszenia strat. Oferujemy bardzo urozmaicony zestaw usług, a warunki maksymalnie dostosowujemy do potrzeb klienta. Proponujemy, na przykład, ubezpieczenia rentowe. Obok renty pobieranej w ZUS-ie, jeśli klient sobie zażyczy i opłaci składki, może otrzymywać także rentę u nas. Po jednorazowej wpłacie większej sumy, świadczenia mogą być wypłacane już w następnym miesiącu. W grę wchodzi też składka miesięczna i wypłaty po określonym terminie. Jedyne ograniczenia dotyczą wieku, w jakim się rentę wypłaca: od 50 do 65 lat życia, w przypadku tego najgorszego, śmierci, pieniądze przekazywane są osobom pozostającym na utrzymaniu rentobiorcy. Wiele zawieranych przez nas umów doty-

„WESTA”

Rozmowa z DANUTĄ TRZASKAWKĄ,
dyrektorką przedstawicielstwa
Spółdzielczego Zakładu Ubezpieczeń „Westa”
w Lubinie

czy zaopatrzenia dzieci przez rodziców, chodzi o ubezpieczenia posagowe. Podobnie jak w przypadku rent, można uiszczać składki miesięczne (1000 zł lub wielokrotność tej sumy), albo dokonać wpłaty jednorazowej. Pomiędzy 18 a 25 rokiem życia młody człowiek otrzymuje ustaloną kwotę, powiększoną co 5 lat o premie urealnijające i premie związane ze wzrostem inflacji. Bardzo dużo umów dotyczy wyposażenia mieszkań. Jedno z nich zostało ubezpieczone w naszym przedstawicielstwie na 20 milionów złotych.

— W „Wescie” można ubezpieczyć wszystko?

— Prawie wszystko, na razie. Nie zajmujemy się ubezpieczeniami ustawowymi. Potrzebne jest do tego rozporządzenie Rady Ministrów, a ponieważ ustawa o spółdzielczości ma ulec zmianie, czekamy na rezultat. W tej sytuacji naszą domeną są ubezpieczenia umowne. Oferujemy warunki i po ustaleniu z klientem sumy, na jaką opiewać będzie polisa, wysokości składek, omówieniu szczegółów, podpisujemy umowę.

— Jakże inne od dotychczas znanych form ubezpieczenia proponuje spółdzielnia „Westa”?

— Nowych form jest wiele. Między innymi ubezpieczenie od następstw błędów w leczeniu. Dotyczy ono błędów popełnianych przez lekarzy, pielęgniarki, w laboratoriach analitycznych, a także powikłań spowodowanych złymi warunkami sanitarno-higienicznymi. Jest także ubezpieczenie „drogi życia”, ma łagodzić skutki choroby, będącej zagrożeniem życia — zawał serca, wylew krwi do mózgu, stwierdzenie braku odporności organizmu, transplantacja organu, usunięcie jednego z organów podwójnych. W momencie zaistnienia zagrożenia, klient otrzymuje ustaloną w polisie sumę, w przypadku śmierci pieniądze przypadają osobie przez niego wskazanej. Ubezpieczamy głos nauczycieli, aktorów, rękę chirurgów, nogi sportowców. Oferujemy polisy gospodarce w zakresie umów kooperacyjnych, wdrożeń i eksperymen-

tów naukowych. Zapewniamy ochronę usługodawcom i producentom, przejmujemy zobowiązania kredytobiorców, jeśli sami nie są w stanie spłacić podjętych kredytów. Proponujemy też dożywotnie ubezpieczenie dla pasażerów publicznych środków komunikacji, zabezpiecza ono przed następstwami nieszczęśliwych wypadków, katastrof itp. Dajemy gwarancję osobom i bagażom w podróżach krajowych i zagranicznych.

— Czy to znaczy, że mieszkańcy województwa legnickiego nie będą już musieli korzystać z usług „Warty”?

— Mamy takie same uprawnienia jak „Warta”, podnieśliśmy nawet sumę przeznaczoną na pokrycie kosztów leczenia szpitalnego w podróży zagranicznej do półtora miliona złotych, ale jak wiem, „Warta” uczyniła to także. Pokuszono się tam o polisy na wyjazdy zarobkowe, myślę, że i nasi szefowie podejmą te sprawy. Jak widać, istnienie konkurencji może być dla klienta tylko korzystne. Jeśli chodzi o mieszkańców naszego województwa, muszą oni jeszcze nieco poczekać. Nie wszystkie ubezpieczenia zagraniczne są u nas dopracowane, poszczególne przedstawicielstwa oferują usługi w zależności od tego, jak Rada Nadzorcza spółdzielni wprowadza przepisy. Dopracowane są już kwestie dotyczące osób wybierających się za granicę i zwrotu kosztów leczenia. Są to świadczenia złotówkowe i dewizowe, w zależności od waluty, jaką opłacone zostały składki. Już wkrótce gotowe będą przepisy dla osób wyjeżdżających pojazdami, polisy w trzech zachodnich językach są gotowe.

— Coraz więcej mówi się o nierentowych, zbiorokratyzowanych spółdzielniach, kłopoty mają spółki, które równie energicznie jak „Westa” weszły na rynek, czy nie obawia się pani o losy swojego przedstawicielstwa?

— Ryzyko jest zawsze, niezależnie od rodzaju działalności. Kłopotów z nadmiernym zatrudnieniem nie mamy, wręcz przeciwnie, brakuje nam pracowników. Zain-

teresowanie klientów usługami naszej firmy jest tak duże, że brakuje czasu na wejście do zakładów pracy, tylko pojedyncze przedsiębiorstwa są u nas ubezpieczone, prawie wszystkie natomiast placówki oświatowe na terenie Lubina, a najwięcej umów zawieramy z indywidualnymi osobami. Nie, nie ma, na razie, groźby, że splajtujemy. Wpływy ze składek na początku tego roku kilkakrotnie przekroczyły wpływy ubiegłoroczne, możemy też liczyć na fundusz zasobowy, utworzony z wpłat członków spółdzielni, który jest zabezpieczeniem, gwarancją na wypadek konieczności ogromnej wypłaty. Obaw i wątpliwości się nie ustrzeżemy, tak jak niezadowoleni klientów, którzy otarcie naskórka zgłaszają jako trwałe uszkodzenie ciała i domagają się wypłaty świadczeń. O powstałych uszkodzeniach ciała orzekają lekarze specjaliści i oni mają wpływ na wypłacane kwoty, my spełniamy tylko warunki umowy.

— Czy w lubińskim przedstawicielstwie zawarto umowy w zakresie ubezpieczeń, którymi „Westa” zrobiła furorę?

— Jeśli chodzi o ubezpieczenie następstw zakażenia AIDS, dzięki któremu spółdzielnia nawiązała kontakty z firmami ubezpieczeniowymi w USA, Kanadzie i Holandii, w naszym województwie nie było osób zainteresowanych. Jeśli chodzi o polisy zabezpieczające przed skutkami rosnącej inflacji, mieliśmy jeden telefon, chodziło o kilka milionów złotych. W tym przypadku jednak jesteśmy wyłącznie pośrednikami operacji finansowych dokonuje się w Łodzi, jeśli klient zechce korzystać z naszych usług, dopełniamy formalności, uzgadniamy na przykład, komu pieniądze mają być przekazane w przypadku śmierci.

— Czy zdarzają się sytuacje, że klient wychodzi z waszego biura nie podpisawszy umowy?

— Nie wszystkie przepisy mamy jeszcze dopracowane, odmawiamy wtedy, umawiając się na późniejszy termin, albo kierujemy do przedstawicielstw w sąsiednich województwach, które już się z tym uporały. Zdarzają się propozycje, które musimy potraktować jako żart. Niedawno zadzwonił pan, który twierdził, że nie chce ubezpieczyć domu w PZU, a rzecz dotyczyła obowiązkowego ubezpieczenia, gdyby natomiast miał z tego tytułu kłopoty, zdaje się na nas, nie chce mieć nic do czynienia z naszym konkurentem. Byłoby to więc ubezpieczenie od... PZU.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała LUCYNA HALUCH



„ABY BUDOWANIE
NIE BYŁO KOSZMAREM”

Po przeczytaniu artykułu Janusza Dobrzańskiego pt. „Aby budowanie nie było koszmarem”, i poprzednio w „Konkretach” artykułu na ten sam temat, ucieszył mnie fakt, że ktoś wreszcie zaczął myśleć o tym jak budować szybko i tanio. Wiadomo, że kolejka po własne mieszkanie jest długa. Budowlani nie nadążają, ale jest nadzieja, że w niedługim czasie mieszkańcy Lubina, a zwłaszcza ci, których stać będzie na to, doczekają się własnych czterech ścian. Oby takich inicjatyw było jak najwięcej.

W ub.r. powstało Przedsiębiorstwo Realizacji Inwestycji Miejskich, które ma budować obiekty towarzyszące budynkom mieszkalnym, czyli ma odciałyć firmy, dla których budowa obiektów użyteczności publicznej była na tyle obciążeniem, że traktowały je marginesowo. Fakty można zobaczyć w terenie — firma, która stawiała pawilon handlowy lub szkołę, w tym samym czasie potrafi zbudować osiedle składające się z kilkunastu bloków mieszkalnych. Wiadomo, że budowanie mieszkań jest robotą serijną i przez cykliczne powtarzanie nabiera się wprawy, przez co uzyskuje się większą produkcję, a co za tym idzie — większy zysk. Budowa obiektów niemieszkalnych zaliczana jest do robót nietypowych, które swoją specyfiką zwalniają tempo robót, przez co realizacja takich inwestycji traktowana jest przez wykonawców jak zło konieczne.

Cykl technologiczny budowy obiektów handlowo-usługowych jest taki sam jak obiektów mieszkalnych, dlatego, że stosuje się takie same materiały, więc okres budowy powinien trwać tyle samo co budynków mieszkalnych. A może by z niektórych firm budowlanych wyodrębnić nie

działy, ale nowe zakłady, których chlebem powszednim będzie realizacja tylko obiektów użyteczności publicznej? Zmobilizowałoby to do nadrobienia zaległości takich inwestycji w Lubinie, a później nowo powstające osiedla otrzymywałyby takie obiekty na bieżąco. A może do tych celów dopuścić firmy prywatne, dla których byłoby to opłacalny interes? Wśród właścicieli firm budowlanych są technicy i inżynierowie z uprawnieniami budowlanymi, upoważniającymi do wykonywania robót konstrukcyjnych. Zresztą i tak jest prowadzony nadzór z ramienia inwestora wykonywany przez kwalifikowanych ludzi. W naszym mieście jest dużo firm budowlanych i niektóre z nich zbudowały już niedługo pawilon, a więc są tam też fachowcy, którzy tę robotę już znają. Można by zebrać ich i zorganizować specjalistyczną firmę. Czas wreszcie skończyć z długoletnimi remontami starych budynków, długimi budowlami nowych obiektów. Czekają nasze miasto nowe inwestycje, takie jak budowa Miejskiego Ogrodu Botanicznego, nowego domu kultury, hali sportowej. Ciekawy jestem ile lat będziemy czekać na ich otwarcie. Oby tak najkrócej. Przedmiotem mojego listu jest nie krytyka „kogoś tam”, tylko zwróce-

nie uwagi na sprawy, które od wielu lat tak wśliznęły w naszą codzienność, że wydają nam się, iż to jest normalne i inaczej już być nie może. Pragnę tym listem pobudzić i zmobilizować kompetentne czynniki do zmian na lepsze. Przecież my naprawdę przyzwyczajaliśmy się i nie narzekamy, że jakaś inwestycja masowej użyteczności musi być realizowana przez kilka lat, np. rozbudowa szpitala ginekologicznego, budowa szpitala górniczego czy budowa sali gimnastycznej przy szkole podstawowej na Przylesiu III. Jestem przekonany, że może być inaczej, choć wiem, że jedną z głównych przyczyn opóźnień jest chroniczny brak materiałów, ale dlaczego nie brak ich na budowę mieszkań? Ciekawy jestem, co by było, gdyby np. w czasie budowy jakiegoś pawilonu czy szpitala nastąpiła zmiana przeznaczenia takiego obiektu, np. na cele mieszkalne. Czy budowa takiego obiektu odbyłaby się w krótszym terminie?

JERZY KOCYK

Nie tylko nas trawi pragnienie, aby być bliżej świata. Niejaki Mark Gordon, wysuwając za okno swego mieszkania w nowojorskim wieżowcu antenę paraboliczną o średnicy 2,4 m, ma dostęp do 300 kanałów telewizyjnych na całym globie. Koszt całego zestawu (informacja z 1986 r.) — 2 tys. dolarów. Czy to wysoka cena za możliwość wyboru informacji, emitowanych w wielu różnych krajach?

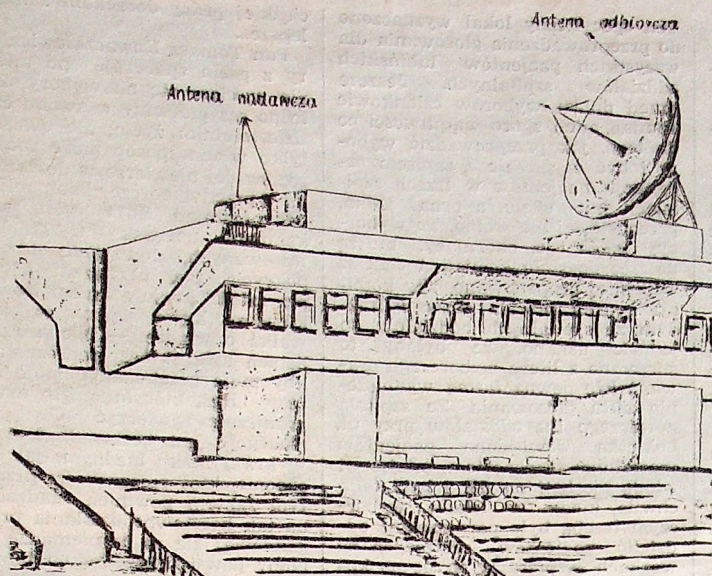
Trochę historii

Początkiem ery satelitarnej telekomunikacji było wystrojenie na orbitę geostacjonarną satelity Syncom 2. Dokonano tego w lipcu 1963 r. Przez następnych 26 lat, dzięki satelitom zawieszonym nad równikiem, na wysokości 36 tys. km, oglądaliśmy na naszych telewizorach transmisje z olimpiad i mundiali rozgrywanych na antypodach, przywykając do tego rewelacyjnego rozwiązania technicznego. Dlaczego satelitę umieszczano nad równikiem właśnie? Ma to związek z prawami ruchu, odkrytymi przez Keplera. Jedno z nich mówi, że okres obiegu każdego ciała wokół Ziemi zależy od odległości od jej powierzchni. Gdy odległość się zwiększa, okres obiegu się wydłuża — a więc istnieje także taka orbita, po której będący w ruchu satelita obiegłby Ziemię w ciągu 24 godzin. Jeśli wypełni się warunek, aby była to orbita kołowa, położona w płaszczyźnie równika, a ruch satelity zsynchronizowany z ruchem wirowym Ziemi, wówczas satelita „zawisnie” nad obranym punktem naszej planety. Emitowane doń z naziemnej stacji nadawczej programy telewizyjne są następnie zwracane Ziemi w dowolnie obranym punkcie.

Jakie korzyści daje ta technika? Po pierwsze pozwala na odbiór programów telewizyjnych na dużym obszarze, co ma szczególne znaczenie dla krajów tak rozległych jak USA, tak rozproszonych na archipelagach wysp jak Indonezja, czy tak górzystych jak Austria. Tam, gdzie z powodu niemożności zainstalowania naziemnych przekazników telewizyjnych problem wyboru programu dotąd nie istniał, telewizja satelitarna skomplikowała życie.

Pierwszym eksperymentalnym satelitą, przystosowanym do przekazu bezpośredniego, był wystrzelony 30 maja 1974 r. z przylądka Canaveral amerykański ATS-6. W ciągu następnych lat, na rozkaz z Ziemi, satelita kilkakrotnie zmienił położenie na orbicie, dzięki czemu uczniowie kilkudziesięciu szkół podstawowych w Górach Skalistych mogli po raz pierwszy obejrzeć telewizyjne audycje oświatowe, a 10 amerykańskich szpitali zademonstrowało możliwość wymiany danych medycznych, seminariów szkoleniowych, itp. Z satelity emitującego sygnały telewizyjne nad terytorium Indii 6 milionów hinduskich wieśniaków dowiedziało się wiele nt. higieny osobistej, zasad planowania rodziny, mogło także zapoznać się z informacjami dotyczącymi uprawy roślin. Pierwszym satelitą, nadającym dla Europy, był OTS, który na okołozemskiej orbicie znalazł się w 1978 r. W 1979 r. uruchomiony został radziecki system satelitarny Moskwa. Własny system przekazu bezpośredniego z satelitów opracowali i korzystają z niego od 1984 r. Japończycy.

Rozpoczęła się era teleradiodifuzji. Powstał na całym świecie odpowiedni rynek, kraje bogate na okołozemskiej orbicie umieszczają własne satelity. Np. USA dysponuje obecnie około 25 satelitami! Orbita okołozemska nad równikiem przypomina już sznupek paciorków, których ilość jest jednak ustalona. Te orbity przed kilkunastu laty, myśląc perspektywicznie i patrząc dalekowszrocznie, także dzięki satelicie, świat rozdzielił, zagospodarował i naka-



Rys. Adam Ficiciński

zał oszczędzać. Światowa Radiowa Konferencja Administracyjna, obradująca w 1971 r. w Genewie, wydzieliła dla celów radiodifuzji satelitarnej pięć pasm częstotliwości, a sześć lat później, w 1977 r. ta sama konferencja rozmięściła — to informacja dla osób interesujących się radio- i teletechniką — w zakresie 11,7—12,5 GHz czterdzieści kanałów telewizyjnych o szerokości 27 MHz w odstępach 19,18 MHz. Zaletą tego rozwiązania jest m. in. możliwość nadawania kilku programów na tym samym kanale. Każdy z krajów europejskich otrzymał możliwość nadawania programów w pięciu kanałach, a satelity mają być rozmieszczone na

Zestaw urządzeń do odbioru satelitarnego jest coraz tańszy. Obecnie w Polsce firmy oferują zestawy za ok. 400 dolarów i 350 tys. zł. Zainteresowani tymi urządzeniami są zazwyczaj właściciele domów jednorodzinnych, chociaż i na balkonach bloków można już spotkać wycelowane w niebo talerze anten. Trudno jednak wyobrazić sobie całe miasto czy wieśzone upstrzone parabolicznymi antenami. Wyjściem jest połączenie technik satelitarnej z kablową i tradycyjną już emisją za pomocą nadajników naziemnych. Paryski hotel „Meridien”, w którym jest 1027 pokoi, oferuje swoim gościom 13 kanałów telewizyjnych w

Tłok na orbicie

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

wspomnianej już orbicie geostacjonarnej w odstępach co 6 stopni. Dla Polski przeznaczono kanały o numerach 1, 5, 9, 13, 17. Wiązka z anteny nadawczej wycelowana zostałaby w środek kraju, czyli okolicę Aleksandrowa Łódzkiego. Na razie jednak nie przewiduje się emisji polskich programów satelitarnych. Po pierwsze dlatego, że nie stać nas na własnego satelitę, po drugie — nie stać nas na współudział w kosztach budowy satelity wspólnego (z kim?), po trzecie — co więcej, poza tym, co już odbieramy za pośrednictwem stacji naziemnych, moglibyśmy jeszcze pokazać?

Jak korzystać z satelity?

Można to robić indywidualnie i zbiorowo. Odbiór indywidualny z roku na rok staje się coraz tańszy i dostępniejszy, postęp w elektronice i technologiach kosmicznych przyczynił się do popularyzacji tv sat. W ciągu kilku zaledwie lat sprawił, że te same sygnały, które wcześniej odbierano za pomocą anten o średnicy blisko 3 metrów, dzisiaj można odbierać antenami o średnicy 90 cm, 60 a nawet 45 cm! Dotyczy to oczywiście odbiorców, znajdujących się w centrum teleradiodifuzji. Z parabolicznej anteny sygnał przekazywany jest do tunera, a dalej — do telewizora. Istnieją już urządzenia, pozwalające zrezygnować z anteny parabolicznej. Płaskie pudełko można umieścić na parapecie okna i dzięki niemu znaleźć się w dowolnie wybranym punkcie globu, pod warunkiem, że okno wychodzi na południe, a kąt widzenia wynosi ± 60 stopni.

6 językach, także arabskim i rosyjskim. Jest to możliwe dzięki doprowadzeniu kablem do wszystkich pomieszczeń sygnałów odbieranych w hotelowej stacji centralnej z wielu osiągalnych za pomocą anten satelitów. Od 1985 r. w Wielkiej Brytanii można odbierać 5 brytyjskich programów satelitarnych i 6 programów zagranicznych. Od roku Europejczycy, poza własnymi programami narodowymi, mogą odbierać około 10 programów nadawanych z innych krajów. Zbliża się więc ten przewidywany przez futurystów dzień, kiedy dzięki satelitom powstanie ogólnoeuropejski program telewizyjny, wspólniejszy z programami poszczególnych narodów. Idea wspólnej Europy, choćby na razie tylko telewizyjnej, zdaje się być sprawą najbliższych kilku lat.

Tv sat. w Lubinie

Kilkanaście tygodni temu dojrzała w Lubinie decyzja, aby umożliwić całemu miastu odbiór telewizji satelitarnej. Czy sprawiła to popularność programu „Bliżej świata”, czy może poruszyła opublikowana w „PM” informacja o staraniach jednej z lubińskich spółdzielni mieszkaniowych — a może jedno i drugie, wraz z niebagatelną sprawą jaką jest zasobność KGHM sprawiły, że pomysł już wkrótce zostanie zrealizowany. Poinformowały o nim dolnośląskie gazety, a z nadmiaru informacji wynikła spora dezinformacja.

Do czego przygotowują się w Lubinie? Do uruchomienia Górniczego Ośrodka Telewizyjnego. Pra-

ce podzielono na trzy etapy. W pierwszym nad GOS-em zamontowany zostanie system anten, urządzeń w pełni profesjonalnych. Antena główna, powstała przy współpracy z Politechniką Wrocławską, odbierać będzie sygnał z satelity Astra, pozostałe anteny śledzić będą sygnały innych satelitów. Centrum odbiorcze rejestrować będzie 6 programów tv sat (z możliwością zwielokrotnienia tego odbioru, w zależności od dalszych decyzji w sprawie lokalnej telewizji) oraz 5 programów tv naziemnej (2 programy TVP, 2 programy tv czeskosłowackiej, jeden radziecki). Centrum odbierać będzie także sygnały z dwóch pasm UKF, na których od czerwca TV Wrocław zamierza emitować własny program. Zakup i montaż urządzeń odbiorczych, pozwalających na rejestrację programów tv sat, to zadania etapu drugiego. Trzecim etapem będzie zakup i montaż urządzeń nadawczych, za pośrednictwem których emitowany będzie (być może całodobowy) program telewizyjny, zmontowany ze znikomych w studio wszystkich odbieranych programów telewizyjnych. Za realizację całego przedsięwzięcia odpowiadają pracownicy Zakładu Doświadczalnego KGHM w Lubinie. Inż. Jan Moszumański twierdzi, że technicznie odbiór programów tv sat w Lubinie możliwy będzie jeszcze w br. Czy do tego dojdzie — miejmy nadzieję, że tak. Mieszkańcy bloków, korzystający z anten zbiorczych AZART, która to firma zapewne uzupełni urządzenia o dodatkowy kanał, nie będą musieli stosować dodatkowych anten. O tym jakie anteny, gdzie i jak je ustawić powinni ci, którzy mieszkają w budynkach bez anten zbiorczych poinformujemy z chwilą uzyskania gotowości ośrodka do emisji. Na razie, jak informuje dr inż. Michał Czarny, czekamy na centralnie wydaną zgodę, określającą moc nadajnika. Jeśli uzyskane zostanie pozwolenie na nadajnik odpowiedniej mocy, to z Lubina można będzie emitować program tv sat na teren całego województwa. Mielibyśmy więc w Legnicy własną, lokalną telewizję, nadającą także krótkie, własne programy informacyjne. Nie jest to jednak koniec zamierzenia KGHM w tej sprawie. Opracowywany przez Biuro Studiów i Projektów Łączności we Wrocławiu, poparty wnikliwą analizą projekt Górniczego Ośrodka Telewizyjnego przewiduje, że w przyszłości w całym mieście dostępna byłaby telewizja kablowa. Kabel umożliwi odbiór dowolnego z 11 i więcej programów telewizyjnych w każdym z mieszkań, bez dokonywanej w studio selekcji i doboru treści. Tv kablowa to informacyjna wolność, której rozmiary zależą od wiedzy i chęci indywidualnego odbiorcy. Na razie z tej możliwości korzystać będą mogli mieszkańcy hoteli KGHM, pacjenci Szpitala Górniczego oraz korzystający z obiektów GOS-u.

Od wysokości przeznaczanych na potrzeby górniczego ośrodka telewizyjnego środków zależy będzie, czy nadawane w pierwszych latach jego istnienia zestawy programów europejskich opatrzone zostaną polską wersją językową. Dubbingi studyjne, dubbingi na żywo — tego chciałby telewizyjny leń, zalegający przed kolorowym ekranem. Chciałby się widzieć na miejscu tego nowojorkczyka, który może oglądać 300 programów, ale chce to za mało. Trzeba zaangażować także własny umysł i umiejętności językowe. Kto nie zna języków obcych, niewiele poza programami sportowymi i muzycznymi skorzysta z tej europejskiej oferty. A może tylko niecierpliwi będą chcieli oglądać cokolwiek innego?

(Dokończenie ze str. 1)

Uważnie śledziłam to co się działo w trakcie kampanii, ale wybrałam tych, których znam osobiście. Uważam, że jeśli ci ludzie przejdą, to może w kraju się coś zmienić.

Franciszek Waga, mieszkający w Głogowie od dwóch lat, wstąpił do lokalu wyborczego wracając z pracy. — „Od nowego parlamentu oczekuję, przede wszystkim większego zdecydowania i konsekwencji oraz mądrych decyzji pozwalających nam wszystkim żyć godniej i łatwiej. Nie oczekuję oczywiście cudu, z pustego w próżnię nikt nie naleje, ale gospodarka musi ruszyć z miejsca. Przynam szczerze, że głosowałam na listę krajową, uważam, że ci ludzie jak na razie się sprawdzają.

Krystyna Borkowska, mieszkanka woj. jeleniogórskiego, sądziła, że do oddania głosu wystarczy tylko dowód osobisty. Nie miała jednak zaświadczenia i nie mogła głosować.

Górnik z ZG „Polkowice”, który nie zdecydował się podać swojego nazwiska, oświadczył: „Chociaż jestem członkiem „Solidarności” głosowałam zgodnie z rozsądkiem a nie instrukcjami. Wybierałam ludzi aktywnych, solidnych, którzy wiedzą czego chcą”.

Lokal wyborczy w Żukowicach urządzono w oddanej przed dwoma miesiącami świetlicy Spółdzielni Kółek Rolniczych. W dużym, przestronnym pomieszczeniu 3 kabiny i kilka stolików, przy których można dokonywać skreśleń. Ruch niewielki. Przewodnicząca komisji, Zofia Kazimierzczak informuje, że swój głos oddają tu mieszkańcy Żukowic, Słonego, Kłody, Słówny, i Wróblina Głogowskiego. „Ruch zacznie się — mówi przewodnicząca — gdy ludzie będą wracać z kościoła i gdy przyjadą autobusy.

Andrzej Wolny i Henryk Serafin przyszli do lokalu wyborczego prosto z wesela. „Uważają, że na liście kandydatów za mało jest ludzi młodych”.

W drodze do kolejnego lokalu wyborczego odczytujemy hasła „Kto plakaty zrywa ten przegrywa. Skreślaj czerwony!” — RWN. W budynku Szkoły Podstawowej nr 10 głosują mieszkańcy ulic Andromedy i Keplera. Zastępca przewodniczącego, Jerzy Świercz informuje, że wszystko przebiega spokojnie. Frekwencja mała, ale z każdą godziną rośnie. Rzadko kto ma wątpliwości jak ma głosować. Przebieg wyborów obserwuje 4 mężów zaufania: w tym reprezentujący kandydata Witolda Parchimowicza. Mąż zaufania „Solidarności” Edward Murzyński ma dwa zastrzeżenia: przed otwarciem lokalu wyborczego nie były rozwieszone obwieszczenia, a poza tym jest za mało kabin. Już teraz ustawiają się bowiem kolejki.

Danuta Jarosiewicz głosująca w tym lokalu mówi, że oczekuje równowagi sił. Niedobrze się stanie, gdy „Solidarność” zdobędzie większość ani też PZPR. Przynam, że irytowała mnie agitacja, była tak nachalna, że wywierała chyba odwrotny skutek. Tyle ton papieru zmarnowano. Kto teraz będzie mył przystanki? Kto posprząta miasto?

Ludomira Hubisza, pracownika ZG „Rudna” spotkał się w lokalu wyborczym działającym w klubie „Górnik” w Polkowicach. — Oczekuję zmian w całej ekonomii, bez tego nie ruszymy z miejsca. Głosowałam na Papużyńskiego i Rakowskiego, bo to aktywni ludzie.

LUBIN

W przyziemiach szpitala miejskiego w Lubinie lokal wyborczy sąsiaduje z pomieszczeniami kuchni.

Ten specyficzny lokal wyznaczono do przeprowadzenia głosowania dla wszystkich pacjentów lubińskich oddziałów szpitalnych. Jeszcze przed dniem wyborów członkowie komisji mieli sporo wątpliwości co do tego, jak przeprowadzić wybory i być w zgodzie z zapisem ordynacji; pacjentów w trzech szpitalach jest wielu, a urna jedna, przenosić jej nie wolno. To wyborcy, także i ci chorujący, muszą dotrzeć do stołu komisji. I chociaż wcześniej proponowano, aby komisja z urną zebrała głosy w każdym ze szpitalnych oddziałów, to jednak uznano, że byłoby to sprzeczne z literą wyborczego prawa, także pewną formą wymuszenia aktu głosowania. Ze szpitala górniczego i z oddziałów przy ul. Łokietka dowieziono pacjentów specjalnym transportem, miejscowi windą zjechali na dół i była taka chwila, kiedy w lokalu wyborczym trzeba było parawanami oddzielić pacjentów, siedzących na wózkach, wspierających się na kulach, nawet z zawieszoną na guziku kropiółką. Nie wszyscy mogli wejść do kabin, nie wszyscy chcieli, lękając się np. zbyt małych pomieszczeń.

W SP nr 3, której otoczenie jeszcze od poprzednich wyborów do Sejmu pozostaje w niezmiennym bałaganie, tradycyjnie miesz-

czącej pracy doczekam zmian na lepsze...

Pan Tomasz Nowackiewicz, który z psem spaceruje po mieście, nie wybiera się na wybory. Zrobi to po raz pierwszy w swoim czterdziestoletnim życiu, ale uważa, że tylko w ten sposób może dać wyraz swojej niewierze w deklarowany w przedwyborczej kampanii proces przemian. Zbyt wiele w tej kampanii nazwisk już skompromitowanych, zbyt wiele słów bez pokrycia, pod płaszczykiem hasła o przyszłości kraju zdaniem Nowackiewicza kryje się najwyklesza walka o władzę. — Nie widzę na listach ludzi, którzy reprezentowaliby moje przekonania, moje interesy, ludzi, którym mógłbym bezgranicznie zawierzyć. Czy moja nieufność jest bezzasadna? A czy w kraju tak biednym, jak nasz obecnie, ktoś rzeczywiście przeżyty tym faktem powinien zgadzać się na tak kosztowne działania propagandowe? Ile za te pieniądze mogłoby powstać przedszkoli i boisk! Demagogia? A czym innym w kraju, w którym encyklopedia to luksus, jest marnowanie ton papieru na hasła, ulotki, zapewnienia?

Do lokalu Komisji Wyborczej nr 2, na osiedlu Staszica w Lubinie wchodzi pojedyncze osoby. Jest dopiero ósma rano. Głosująca właśnie starsza pani ma wątpliwości:

Wybieraliśmy Sejm i Senat

czą się dwie komisje wyborcze. Ta z numerem 36 nadzoruje przebieg wyborów, dokonywanych przez mieszkańców ul. Gwarków. Minęła trzynasta, a osób, które wybrały, niewiele, dopiero około 150. Tak niską frekwencją niepokoi się Roman Różański, mąż zaufania kandydata Głapińskiego. Różański od lat nie brał udziału w wyborach, jedynie uczestniczył w referendum, a teraz uważa, że nie powinno się zmarnować niepowtarzalnej szansy. Przewodniczący komisji, Bogdan Dąbrowski, pełni też funkcję po raz pierwszy i tym razem obserwuje, że ludzie wiedzą, po co przyszli.

W SP nr 7 znacznie większe zainteresowanie wyborami. Jest godzina 13.50, dotychczas przyszło 400 osób, praktycznie nie ma chwili przerwy w pracy komisji. Aneta Miklicz po raz pierwszy wzięła udział w wyborach. — Jestem niepoprawną optymistką, może dlatego mam tyle nadziei, że się uda, że proces zmian na lepsze jest nieodwracalny, że społeczeństwo uzyska zapewnienie, iż czas niekompetencji i braku odpowiedzialności jest czasem przeszłym.

Pani Irena Orzechowska zdecydowała się wybierać po latach odmowy udziału w tej formie społecznej aktywności. — Jestem za odnową, wszyscy tego chcą nawet papież powiedział, że świat nam zaszłości „Solidarności”, dlatego głosowałam za jej kandydatami. Czy wierzę w możliwość szybkich zmian? Mam nadzieję, że nadejdą, ale jest to nadzieja niewielka, bo choć tak bardzo prężyłam się i drażnił brud wokół, bałagan, bluźnierstwa i powszechne schamienie, to jednak rozumiem, że potrzeba dziesięcioleci, aby zmienić społeczne nawyki. I aby dać młodym jakąś perspektywę. Już jestem na emeryturze i jakoś trudno mi uwierzyć, że po tylu latach tak

— Kto tu jest kto, na tej liście? Bo widzi pan ja nie jestem z „Solidarnością” ale nie chcę zaszkodzić komuś wykreślając wszystkich.

— My nie możemy pani powiedzieć niczego bliższego o żadnym z kandydatów — wyjaśnia jeden z członków komisji — zabrania nam tego Ordynacja Wyborcza. Udzielamy natomiast informacji o sposobie głosowania. Jak pani widzi mam w klapie znaczek „Solidarności” i wszelkie dale idące instrukcje będą uznane za formę agitacji wyborczej w lokalu niezgodną z prawem.

Z lokalu wyborczego wychodzi właśnie para młodych ludzi. Mają po dwadzieścia kilka lat, pytamy więc, który raz uczestniczą w wyborach.

— Po raz pierwszy.
— Dlaczego właśnie w tych?
— Uwierzyliśmy, że mamy na coś wpływ. Jeżeli okaże się, że pomyliliśmy się, to będą to ostatnie wybory, na które posłaliśmy.

— Na kogo głosowaliście?

— Ja na „Solidarność”.

— Ja nie. Ja za istnieniem opozycji, ale to akurat wiąże się z „Solidarnością”.

— Czyli coś w rodzaju głosowania na listę?

— To są specyficzne wybory i nie można tak formułować pytań, bo naprawdę nie ma innej możliwości wyboru. Trzeba tak głosować żeby przynajmniej część tych ludzi weszła do Sejmu i Senatu. Przyjmując jednak pana terminologię powiem, że głosowałam na listę — na obecność solidarnościowej opozycji w parlamencie. Nie

mam przecież gwarancji, że ci niezależni są rzeczywiście niezależni.

Rozmówcy chcą pozostać anonimowi, podają tylko, że są psychologami, pierwszy rok po studiach.

W budynku Szkoły Podstawowej nr 1 ma siedzibę Komisja Wyborcza nr 5. Lokal wzorowo urządzony przez ZBK. O dziewiętej frekwencja jeszcze niewielka. Choć w tym najstarszym lubińskim osiedlu średnia wieku mieszkańców jest dość wysoka, pierwszy głosował człowiek młody. Za nim przyszło kilka osób wybierających się w podróż, teraz nie ma zupełnie tłoku. Nie było wyborców nieorientujących się w technice głosowania, jeżeli nie liczyć pana, który wykazuje zupełną obojętność wobec tego co robi, chciał po prostu wrzucić otrzymane karty do urny, bez jakichkolwiek skreśleń. Zastępca przewodniczącego komisji, członek „Solidarności”, Lech Sielicki jest zadowolony ze współpracy w komisji.

Przewodniczący p. Bałuciak mówi o tym, co czeka komisję po zamknięciu lokalu.

— Pracy będzie dużo, bo sposób obliczania jest inny niż dotychczas, a członkowie komisji będą już zmęczeni. Nie znaczy to, że nie zrobimy dobrze tego co do nas należy. Nie ma też dla mnie problemu atmosfera w samej komisji. Jest to zupełnie naturalne, że może być tylko dobra, jesteśmy wszak z jednego zakładu pracy, znamy się z różnych obszarów działalności społecznej. Jednej i drugiej stronie zależy na rzetelnym przeprowadzeniu wyborów, a wyniki poddyktują wyborcy.

Przed lokalem spotykam p. Krystynę Nowak, która oddała już swój głos.

— Głosowałam na „Solidarność”, gdyż widzę w niej ogromną nadzieję. Naczelnym hasłem „Solidarności” jest Bóg i Ojczyzna, i właśnie pod takim hasłem ja się podpisuję. Mam nadzieję, że nasza młodzież będzie wychowywana inaczej, w duchu moralności i wiary oraz na poprawę sytuacji nas wszystkich.

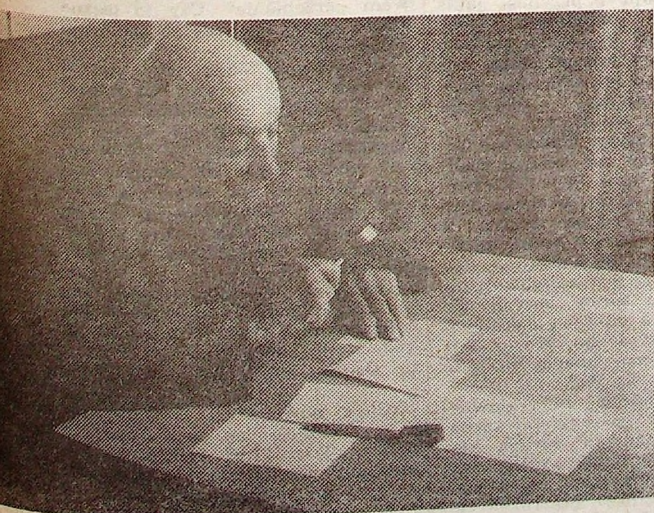
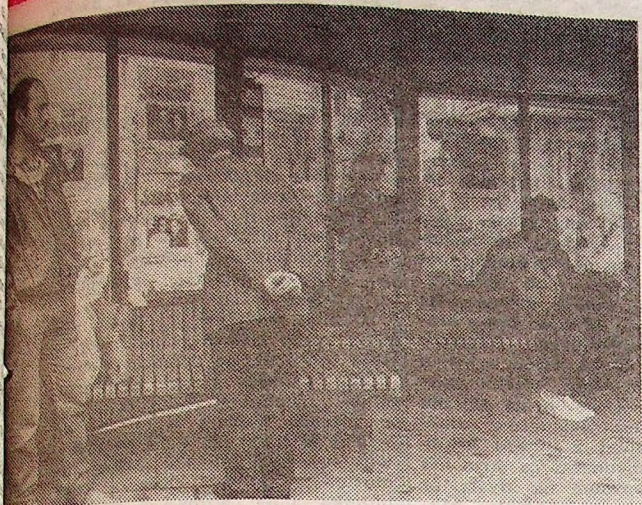
Pan Eugeniusz Bartosik, rencista, kiedyś operator dźwigu, także głosował na „Solidarność”. „Na liście krajowej zostawiłem tylko Bakę i Olesia. Ostatni raz głosowałam w latach 60, od tego czasu jestem po raz pierwszy, bo przyszedłem wybierać, a nie głosować.

Przez sześć pierwszych godzin w KW nr 25 na „Przylesiu” frekwencja wynosiła zaledwie 10,4 proc. Ruszyło dopiero ok. czternastej, by o piętnastej przekroczyć trzydzieści proc. Trafiam właśnie na kolejną falę wyborców zmierzających z kościoła wprost do lokalu wyborczego. Przed czterema kabinami ustawia się długa kolejka.

Małżeństwo (nauczycielka i mechanik w jednym z zakładów KGHM) głosowali „za mądrymi ludźmi, którzy mogą coś zmienić”, niezależnie od ich przynależności. Młody górnik z „Sierosowic” bierze udział w wyborach już po raz trzeci. Przedtem, będąc w wojsku, robił to z obowiązku. Teraz z własnej inicjatywy głosuje na „Solidarność”.

Przewodniczący komisji żartuje, że przewodzi chyba najmniej wiarygodnemu zespołowi, skoro na jednego członka komisji przypada tu 0,8 męża zaufania.

Przygotowali: LUCYNA HALLUCH, BOŻENA KONCZAL, BOGUSŁAWA MACHOWSKA, MACIEJ ZALEWSKI.



Zdjęcia: Jerzy Kosiński

V Lubiąskie Spotkania z Literaturą Miłosną

Przez szparę na listy wpada koperta. To Łagodny Olbrzym, który mieszka w naszej wsi, wstępując do domu zawiadamia nas, że trzeba się stawić w urzędzie w związku ze ślubem i to dziś jeszcze, bo jutro zamknięte. W biurze gminy już teraz obaj, Olbrzym i jego surowy zwierznik zajmują się naszą sprawą. Przeglądamy w kółko te same dokumenty, spomniemy których wypadają kanarkowe ziarenka, ale widać, że za każdym razem sprawa posuwa się o pewien etap. W Polsce... dokumenty szybko się przedawniają. W Holandii przeciwnie — jakby nabierały mocy. Ponieważ wkrótce wyjeżdżamy, musimy pojechać do Prokuratury w L. i uzyskać zwolnienie z dziesięciu przedślubnych dni.

Jest poniedziałek. J. decyduje, że pojedziemy we czwartek. We czwartek byłoby do ślubu tylko osiem dni. Według gorączkowego polskiego myślenia należałoby pojechać już jutro. Jednak J., wyuczający, jak mówi, swój kraj „na przestral”, nie przejmując się sytuacjami, które ja postrzegam jako bardzo trudne. Gdy wychodzimy niczego już nie zainicjując jest dobrej myśli: „Wszystko się szykuje na przyszły piątek. — Nie wierzę. — A ja tak — on na to. — Czy nie moglibyśmy pojechać już jutro? (Mam nadzieję, że ostatni raz proszę go o coś w tej sprawie). — Dobrze — mówi J.

— A jak brałeś ślub w Afryce? — pytam w końcu. — O, to było proste! (pstryka palcami). Rano poszedłem do firmy, byłem bardzo zajęty i dopiero pod koniec dnia przypomniałem sobie. Czy rzeczywiście? Weselne przyjęcie musiało być przygotowywane. Odbyło się na Jeziorze Wiktorii, na statku, który nazywał się jak film z Humphreym Bogartem „African Queen”. Mogł pomieścić zaledwie pięćdziesięciu pasażerów, co siłą rzeczy ograniczyło liczbę zaproszonych. J. się śmieje; jeszcze dziś, po czterech latach, bawi go ta sztuczka ze statkiem i z przyjęciem dla nie więcej niż pół setki gości.

A może J. dociąga wszystko do ostatniej chwili, by pokazać że mu nie tak bardzo zależy? No i on nie wie, że w Polsce odkładać na ostatnią chwilę, to nie uzyskać nic, zostać na lodzie! Gdy w wiejskiej kawiarni kładzie wielkie ręce na stole przykrytym dywanem, gdy ujmuję w nie małą filiżankę z kawą i patrzy gdzieś, przez ścianę, staje się, że swą wąską, surową twarzą, kapitanem z portretu czterech kapitanów, w muzeum portowego miasta Hoorn. Panujemy na morzach, we Wschodnioindyjskiej Kompanii i w Republice Zjednoczonych Prowincji Niderlandów wciąż wszystko dobrze się układa. A przecież, przez ostatnie dziesięć lat z wysokiej pozycji względem dochodu i prestiżu schodził coraz niżej. Brutalnie można by było nazwać go bankrutem. Co go chroni przed poczuciem klęski? Biblia? Poczucie własnej wartości? Samodyscyplina?

Brak jeszcze jego dokumentów z miejsca urodzenia, i moich, przetłumaczonych na niderlandzki. Ma je van R. z miasta U., całą kopertę oryginałów, którą miał mi oddać w Warszawie, lecz zapomniał. J. telefonuje do van R. Wyjechał do Polski, wraca... jutro. Czy denerwuje się? Nie, ratuje się rezygnacją.

J. pojechał po kupionego niedawno kucyka. Dianę. Lady Dianę Desirée, oczekiwaną upragnioną, z bardzo dobrymi papierami, po ojcu, księżęciu w Plavbovu, który wyrwał ważne gonitwy. Ja — nie wyczekując tego konia: powstał ze

świata J., nie z mojego. W książce, którą właśnie czytam, pisaną w więzieniu, autor zastanawia się nad pojęciem realizmu postępowania — i jego przeciwieństwem. Cytuje Marię Dąbrowską. „W gruncie rzeczy romantyczne szaleństwo jest najzupełniej rozumne i liczy się z rzeczywistością, tylko rozszerza jej pojęcie, przystępuje do niej od innej strony”.

Czy J., pozwalając sobie w sytuacji bezrobotnego (z zasiłkiem) na konia, przystępuje do rzeczywistości od innej strony? Byłoby to pociągające, ale niebezpieczne. Gdy przechodzę przez pokój ozdoby batikami z Kenii widzę przez okno furgonetkę z przyczepą, taką, jaką wozą się zwierzęta. Czy Lady Diana już przyjechała? Tak, jest już na dole, a pan B., który ją przywiózł, odchodząc kręci głową. — Trochę za wiele tego dobrego — tyle mógłby znaczyć ten ruch.

Trzeba się zająć Dianą, wyczerpana nerwowo (ma wilgotną sierść, drży, grzebie nogą), ale mimo to pokazuje J. kopertę ze słowem „pilne!” wrzuconą do szpary na listy dziś rano. Mam się zaraz zgłosić do gminy, koniecznie przed południem, bo po południu zamknięte. Już po jedenastej, nie mamy ani minuty!

Jedziemy motorowerem ścinając zakręty, trąbiąc na rowerzystów. Na kościele bije wpół do dwunastej, gdy z kaskami w rękach wbiegamy do ciepłego urzędu.

szawę, dom, fajną pracę (z wypłatą), znajomych, polskie życie, język, żeby się „pochować” w dziurze, gdzieś na Północy, gdzie Cię nikt nie może łatwo odwiedzić, gdzie drugich Polaków nie możesz spotkać, gdzie polskiej książki i gazet nie można znaleźć.

Żyć będziesz skromno, nie będziesz miała pieniędzy na podróże, pieniądze są zresztą J. nie Twoje. a Ty przecież przyzwyczajona jesteś sama zarabiać na życie.

Nie myśl, że tam prace znajdziesz, to jest iluzja. Dla cudzoziemców, jak się praca znajduje, to czyszczenie biura albo ustępów. Naprawdę mi Ciebie szkoda... Nie kobiet z obcych krajów, które ożeniły się z Holendrami, żałowały później, jak już za późno było? A jeśli łatwo się żenić, ożenić bardzo trudno, jak się samej nie ma pieniędzy. Dużo Holendrów własnie szuka kobiet z innego kraju, dlatego że Holendrzy za dużo dla nich emancypowane są. Myślą, że łatwiej będzie z cudzoziemką, która nie ma własnych pieniędzy, nie ma pracy, bo języka nie zna, to taka kobieta nie może protestować. Dlaczego tak się spieszyć? Przecież chodzi o Twoje życie... „Żyć będziesz skromno”. Już nawet wiem, co to oznacza. Telefonowanie z poczty, mielone mięso, kawiarnie z grającą szafą, motorower — pośmiewisko dla tych, co jeżdżą Hondami.

Wieczorem J. dzwoni do van R. od sąsiadki, Hendrieki. Ale gdy

Bacha, ale potem zmienia płytę na „Encore” Daniela Wayenberga i Louis van Dijk grają na dwóch fortepianach w Concertgebouw w Amsterdamie. Mam na tej płycie swoje ulubione utwory: ja — „Take Five” (Paul Desmond, Dave Brubeck), J. — „Come Sunday” (Duke Ellington). Myślę, że sprawy źle się potoczyły, ponieważ każde z nas miało w innych warunkach utrwalone przekonanie, jak należy działać. Ja chciałam — z dużą siłą i natychmiast, tak jakbym była niepewna rezultatu. J. był co do rezultatu zupełnie pewien i chciał go budować działając swobodnie i z zapasem czasu.

Daniel Wayenberg i Louis van Dijk ciągle jeszcze grają. J. był, w 1950 lub 1951, na debiucie Wayenberga w Salle Pleyel w Paryżu. Mały, ruchliwy Wayenberg, który bardzo wierzył w to, co gra, stracił w ciągu lat wiele początkowej świeżości. — Jak Artur Rubinstein — mówi J. Otwiera drugą butelkę wina, wzmacnia muzykę, uśmiecha się, Frenetyczne oklaski w Concertgebouw. — Uśmiech i lzy to bliscy, bardzo bliscy sąsiedzi — mówi niespodziewanie J. Będzie chciał słuchać muzyki całą noc.

Rano idziemy do gminy oznajmić, że nie ma dokumentów. Chyba tylko zawodowo oprowadzanie nie pozwala urzędnikom traktować nas jak pary głupków. Zostaje w hallu, by się nie pokazywać. Większość Polek (myślę) rzuciłaby w diabły taki interes. Dlaczego ja nie rzucam? Bilet powrotny mam; więc — do widzenia stary! Albo lepiej: szukaj wiatru w polu!

Ale oto J. mnie wola i po raz kolejny (który już?) przewracamy teczkę dokumentów, z której znów wypadają kanarkowe ziarenka. Łagodny Olbrzym drapiąc się w głowę wskazuje moje odpisy akt (zgodnie z polską szkołą przeurości brałam wszystkie po dwa), mówi, że jeśli natychmiast zostaną przetłumaczone na niderlandzki, ślub będzie się mógł odbyć.

Jest środa, ślub ma być w piątek. Wszystko zależy już tylko od tłumaczki przysięglej, która mieszka w G. Pociąg do G. odjeżdża, gdy J. wjeżdża motorowerem na peron. Nigdy tego nie robiłem — dziwi się. Czekam na następny pociąg. Mijemy nadzieję, że spóźnienie nie będzie miało znaczenia.

Tłumaczka, zaspasana, nieuczestna, ledwo wstała po wczorajszym przyjęciu. Zaplanowała dzień inaczej: nie, nie będzie rozkładać maszyny. Może, co najwyżej, przyjechać jutro.

Ludzie... zaczynają działać, jeśli coś ich poruszy. Co mogłoby poruszyć tę twardą dziewczynę, która z jakiegoś powodu studiowała w Instytucie Słowiańskim? Piecyk gazowy grzeje słabo, w cukiernicy cukier zbił się w grudki, na wyliniałym dywaniku stoi szkolna tablica z wypisanym alfabetem rosyjskim. Wyciągam z torby haftowaną makatkę jarmarczna, ze słowem „grzebień”. Czy to piękne słowo zaczynające się na „grz”, poruszy górę?

Dziewczyna siada przy stole i zaczyna liczyć wyrazy. Sto jedenaście z jednego dokumentu; siedemdziesiąt trzy z drugiego. Razem sto osiemdziesiąt cztery. Za jeden wyraz bierze dwadzieścia pięć centów, za to że jest przysięgła dopisuje sobie siedemnaście guldentów. Razem 54. Jakie to piękne, piękne, piękne, że ludzie potrzebują pieniędzy!

Sięga po maszynę, skupia się, tłumaczy. A ja na bocznej ścianie odkrywam kartkę z „Piosenką po polsku dla Atty”.

„Daarna kreeg ik echt

Geen word blijft

przecież op mijn plek (...)

Kim jest Atty? Nigdy się nie dowiem. Tłumaczka już skończyła i — czy wszystkich najlepszego.

Na sześćdziesięciokilometrowym odcinku od stacji kolejowej do wsi mogę jeszcze zmiąć dokumenty i rzucić do rowu. W listopadowym zmierzchu, w czystym, wilgotnym powietrzu, maszeruję wzdłuż kana-

SELF-CONTROL

JOANNA PASZKIEWICZ-JAEGERS

(Holandia)

II nagroda

(1)

Olbrzym natychmiast wzywa do pokoju, w którym z wysokiej szafki wystaje rękaw togi obszty akksamitem. Przynosi teczkę naszych dokumentów. Nadeszła pozytywna odpowiedź prokuratora z L. Udzielił dyspensy, gdyż muszę wracać do Polski.

Będą teraz „ondertrouw”, zapowiedzi. — Jeszcze, jeszcze — mówi J. — możesz powiedzieć, że nie chcesz... Gdy podpisujemy wypełniony kwestionariusz, J. stawia podpis tak zamasyżycie, że zostawia mi miejsce tylko na drobne literki. Coś, jakby kangur ciągnął za sobą królika!

Teraz kosztą: do podsumowania jest kilka pozycji, w sumie — dwadzieścia jeden guldentów z groszami. J. płaci żartując: — No, nie zbankrutuję! Olbrzym wydaje reszłę, ale potem jeszcze obaj sprawdzają, bo chyba wydał za dużo. Tak jest! O jednego guldenta. J. mu go oddaje, pieniążek toczy się po stole aż Olbrzym go nakrywa — plask! wielka, czysta dłoń. Szybko wychodzimy z gminy. Kon czeka, trzeba go zainstalować.

— Więc wolisz zwierzęta od ludzi? — pytam J. — „Być może”. No tak, ja mogę być sprawcą bólu, Diana nigdy. Myślę, że mniej niż J. oczekiwałam od ludzi — mniej mnie więc rozczarowali.

Niepokojące, że dziś nie nadeszły najważniejsze oryginalne dokumenty J. i moje, przetłumaczone na niderlandzki, bez których ślub się nie odbędzie. Od rana nadsluchiwałam stukotu o podłogę... Przyszedł tylko list od B. z Amsterdamu, feministki, córki polskich emigrantów. List szczery w przeświadczeniu: to, co robisz, jest dla ciebie niedobre!

„Martwię się o Ciebie, o ten ślub, co tak blisko jest. Nie wiem, czy sobie dobrze zdajesz sprawę, co Cię za życie tutaj czeka, czy to warto wszystko zostawić, żeby się żenić? Zostawiasz wszystko: War-

szawę, dom, fajną pracę (z wypłatą), znajomych, polskie życie, język, żeby się „pochować” w dziurze, gdzieś na Północy, gdzie Cię nikt nie może łatwo odwiedzić, gdzie drugich Polaków nie możesz spotkać, gdzie polskiej książki i gazet nie można znaleźć.

Żyć będziesz skromno, nie będziesz miała pieniędzy na podróże, pieniądze są zresztą J. nie Twoje. a Ty przecież przyzwyczajona jesteś sama zarabiać na życie.

Nie myśl, że tam prace znajdziesz, to jest iluzja. Dla cudzoziemców, jak się praca znajduje, to czyszczenie biura albo ustępów. Naprawdę mi Ciebie szkoda... Nie kobiet z obcych krajów, które ożeniły się z Holendrami, żałowały później, jak już za późno było? A jeśli łatwo się żenić, ożenić bardzo trudno, jak się samej nie ma pieniędzy. Dużo Holendrów własnie szuka kobiet z innego kraju, dlatego że Holendrzy za dużo dla nich emancypowane są. Myślą, że łatwiej będzie z cudzoziemką, która nie ma własnych pieniędzy, nie ma pracy, bo języka nie zna, to taka kobieta nie może protestować. Dlaczego tak się spieszyć? Przecież chodzi o Twoje życie... „Żyć będziesz skromno”. Już nawet wiem, co to oznacza. Telefonowanie z poczty, mielone mięso, kawiarnie z grającą szafą, motorower — pośmiewisko dla tych, co jeżdżą Hondami.

Wieczorem J. dzwoni do van R. od sąsiadki, Hendrieki. Ale gdy

W domu J. lepiej umocowuje wiadro dla Dianę, nastawia tocać

ju, w którym woda świeci nieruchomo. Długi, dobry marsz bez niego, podczas którego wciąż jestem sobą, w starej postaci.

Staje przed domem jednocześnie z J., który wraca z przejażdżki rowerowej. Stwierdza tylko: — Wiedziałem, że przywieziesz to tłumaczenie.

Nazajutrz po raz ostatni stajemy w gminie, by usłyszeć niewiarygodne: W PORZĄDKU — GOED — IN ORDE!

Przed wyjazdem J. oporządza konia. Ale choć kawaleczki nawożu ze słomą przylepiają mi się do butów, nie irytuję się na Diane. Czy nasz los nie jest wspólny? J. uratował ją od szlachtyza tuż przed końcem byłego targu...

W urzędzie niespodzianka: Łagodny Olorzym, w ciemnej tocie, której rękaw widziałam wystający z szafy, będzie dziś Czarnoksiężnikiem. Mówi po niderlandzku i po francusku. Dobrze sobie radzi, szelma. Ma po lewej kiczowaty portret królowej. Na koniec mowy przywołuje najpiękniejsze z zaklęć: „...a wasza miłość niech będzie éternelle”.

Rodzinni goście zaplanowali już dla wszystkich herbatkę w Tea Room, wśród bukietów i krzaczków z japońskiego jedwabiu. Siadamy przy okrągłych stolikach nakrytych różowymi obrusami, rozkładamy na kolanach różowe serwetki, a potem manipulując nożkami i widelczykami zjadamy miętuskie kawałki tortu przybranego bitą śmietaną. Jest tu tylko część grupy rodzinnej, ta, którą najmłodszy z braci przez pięćdziesiąt lat przyzwyczaił do swoich wybryków. A więc to oni są „za”. Nie ma tych, którzy są „przeciw”.

Zdecydowane, że pojedziemy teraz do wsi, do domu. (Umknęło mi, kto zapłacił za łączyny podwieczorek. W każdym razie nie mógł to być J.). Wpadam w poploch — w domu... nie ma nic. — Nie szkodzi — mówi jeden z gości. — Jako Holendrzy jesteśmy przygotowani na wszystkie okoliczności.

Dziewięć osób wchodzi do najcieplejszego z pokoi, rozsiada się, wyciąga z celofanowych torebek bułeczki z serem lub szynką. Wymieniają je między sobą, częstują J. i mnie, wyglądają starannie torebki już opróżnione. Jeden z gości chciałby usłyszeć kilka zdań w języku polskim. Otwieram na chybił trafił tomik Stonimskiego:

„Nie ogrzeję ci serca, ale je oziebie.
Jeżeli je złożysz ufnie w me ręce drapieżne.
Jestem jak promień zimny...”

Goście dziwią się, że jest to język, z którego nic nie można zrozumieć.

Pojechali. Jest cisza przzerwana trzema dzwonekami (sąsiedzi z donicami roślin) i czwartym — dziewczynka z pocztówkami przeciw przerywaniu ciąży. — Jedno jest pewne — mówi J. odgrzewając puszke ryżu po indonezyjsku — że więcej się już nie ożenie. Dopiero teraz spostrzegam słomkę, którą miałam cały dzień za „pończochą”.

Pytana przez sąsiadów, kiedy wróce, odpowiadam — nie wiem. J., który nie jest rozważającym subtelne aspekty Słowianinem, lecz rzeczowym człowiekiem Północy, uznaje tę odpowiedź, choć jej nie pochwała. Ponieważ nie mamy pieniędzy nie będzie mnie odwoził na lotnisko. Gdy spacerujemy po dworcowym peronie jest pogodny, wesoły nawet: — Patrz, ile można zrobić w krótkim czasie. Słub, Diana...

Pociąg odjeżdża. Przez szybę widać malejącego już J. Wyprostowanego i uśmiechniętego mocą swej niezłomnej self-control.

Urodził się w 1910 roku w Halle (Niemcy). Studiował medycynę na Uniwersytecie Poznańskim, doktoryzował na Uniwersytecie Jagiellońskim, a specjalizował w Paryżu. W okresie okupacji hitlerowskiej mieszkał w Warszawie. Był lekarzem Armii Krajowej.

W czasie medycznych studiów dużo pisał. Debiutował na łamach prasy jako poeta. W 1930 roku ogłosił tom poezji „Hinduski sen”, a wespół z Edwardem Herbertem, swoim serdecznym przyjacielem, był jednym ze współzałożycieli grupy poetyckiej „Prom”. W latach 1939–1945 był działaczem podziemia kulturalnego i wykładowcą Tajnego Uniwersytetu Ziemi

kraju po internowaniu go w czasie stanu wojennego i przeniósł się na stałe do Paryża, i tam ożenił z Francuzką. Profesora Kapuścińskiego kochali jego przyjaciele, a jako mąż i ojciec też nie cierpiał niedostatku uczuć. Z natury był arystokratą, a co najdziwniejsze nieklamany demokratą co wielu jego znajomych dziwiło, gdyż otaczał się ludźmi z najróżniejszych środowisk, choćby z racji swego zawodu. Państwo Kapuścińscy prowadzili dom otwarty na wszystkie stopie. Odbijały się u nich ciekawe odczyty na różne tematy wygłaszane przez przyjaciół profesora. I to byli na ogół wykładowcy z krajowych uniwersy-

litzkach wina. Odbijały się długi odczyty znanej profesorki, krytyczki z bożej jaski, malarstwa. Ofiarą odczytu trwającego dwie godziny i kołyszącego do snu lekko już zmęczonych dobrymi trunkami profesorów medycyny, była Hanna Krzetuska Geppertowa, znana malarka często malująca obrazy abstrakcyjne. Udać podchmieloną, a może rzeczywiście raz w życiu nią byłam, cicho ale dobitnie rozmieszałam usypiających uczestników docinkami, a skoro autorka i ofiara odczytu była obecna i milczała, wzięłam rzecz na siebie jako wiernego malarce kibica. Nic sobą nie przedstawiałam dla obecnych tam uczestników tej prywatnej imprezy, siedziałam jak na szpilkach, mało co docierało do mnie z tej uczoności, byłam zbyt nieśmiała by zabrać głos. Gdy się raz odezwałam wywołałam sprzeciw i to ostry. Był taki moment, że postanowiono zamówić jakiś symbol dla miasta Wrocławia. Zwróccono się, o ile pamięć mnie nie zawodzi do Tadeusza Kantora w Krakowie. Wymyślił on jako symbol dziesięciometrowe krzesło. Miało ono stanąć na moście wiodącym do zoo. Uznałam, że to dobry symbol, co obruszyło wszystkich poza jednym słuchaczy odczytu. Jakiś znudzony profesor też uznał, że pomysły Tadeusza Kantora nie najgorszy, wszak tyle osób siedziało. Ale Iglica przed Halą Ludową stała już od Wystawy Ziemi Odzyskanych dumnie i była lepszym symbolem niż krzesło. Ilekroć jestem w okolicy zoo i przechodzę przez wiadukt, mam ochotę odpocząć na nie istniejącym krześle z wyobraźni artysty. Z okna mieszkania państwa profesorów Kapuścińskich doskonale widać Iglicę, przewyższa ona wysoką i urodziwą magnolię w przydomowym ogrodzie od frontu.

Profesor Witold Juliusz Kapuściński odszedł w pogodny lipcowy dzień 1988 roku na zawsze. Został po sobie serdeczną pamięć przyjaciół, wielką rozpacz córki poetki i małżonki, oraz studentów, lekarzy i sąsiadów. Cieszył się wielką popularnością. Miał za sobą niezwykle udane życie, spoczął, jeszcze młodo, w rodzinnym grobie na poznańskim cmentarzu choć całym sercem kochał miasto w którym żył, Wrocław.

WITOLD JULIUSZ KAPUŚCIŃSKI

LILIAN SEYMOUR

Zachodnich. Dopiero w 1946 roku przybył do Wrocławia i został kierownikiem katedry okulistyki Uniwersytetu Wrocławskiego.

Prof. Witold Juliusz Kapuściński otrzymał kilka nagród poetyckich. Był również jednym z piszących lekarzy, którzy mieli swój osobny związek, co nie przeszkadzało przynależności do Związku Literatów Polskich i PEN-Clubu, gdzie profesor rozwinął szeroką działalność.

Po wojnie wydał pełną humoru książkę pod tytułem „Bon chance, Cuba”, a również refleksje z podróży do Argentyny „Słupy Hercule’a”, wydało je „Ossolineum” w 1968 roku. W 1983 roku wyszło w Wydawnictwie Literackim „Mieguszuwiecki”. Kochał góry i Zakopane, wystawił w Murzaszklach wspaniały dom otoczony prywatnym lasem dla swej utalentowanej rodziny, poetki Salomei Kapuścińskiej i malarki Jadwigi, małżonki. Ta posiadłość będzie odwiedzana przez francuskich wnuków profesora, gdyż syn państwa Kapuścińskich, docent Witold Cezary Kapuściński opuścił

tektów, prozaicy, czasem dawni koledzy poeci zapomniani albo zniechęceni do własnej poezji. I krytycy literacy jak prof. Klara i prof. Kazimierz Dąbrowscy z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, mieszkający we Wrocławiu, a dojeżdżający do Opola do pracy.

Podczas tych spotkań duży fortepian służył jako bar na liczne trunki, był nim mocno udekorowany. Profesor Kapuściński co roku zwiedzał całą zachodnią Europę, i oczywiście Paryż. Zawsze mieli samochody dobrej marki, tuż przed śmiercią profesora, nowiutkiego mercedesa i znakomitego kierowcę tych pojazdów, profesora we własnej osobie. Mówił, że nieraz miał ochotę zostać rajdowcem. Okazuje na wyjazdy na różne kongresy i sympozja były częste. Zadnych kłopotów z paszportem dla siebie i rodziny, czyli dla małżonki, nie było.

Zdarzyła mi się podczas jednego z odczytów w salonie profesorów na przyjęciu nie zamierzona ale wynikła z sytuacji historia kiedy to udawałam pijaną a rzeczywiście byłam po dwóch kie-

przecież nawalić. To się nazywa miłość! I miłość do miasta. Smaszc nas nie zawiodł!

☆

Osobliwą przygodę przeżyła natomiast p. Barbara Nawrocka-Dońska, jedna z laureatek naszego konkursu. Nie wiedziała, że została uhonorowana nagrodą, bo wtem pocztą nie dostarczyła jej odpowiedniego pisma, które organizatorzy z całą pewnością wysłali. A gdy otrzymała zaproszenie telefoniczne i przybyła tutaj, i zobaczyła dowód, iż pismo do niej jednak wyszło, nie mogła uwierzyć, że pocztą nieraz nawala. My tam wierzymy! Niestety!

☆

Maja Maria Russu przeżyła niemal szok, wchodząc do Międzyzakładowego Górniczego Domu Kultury ZG Lubin. Oto poetkę powitał chór górniczy wspaniałych mężczyzn. Poetka z Grecji oczom uwierzyć nie mogła. Była zaskoczona i jak nam powiedziała, lzy z trudem powstrzymała ze wzruszenia. Nie wiedziała, że tak się u nas wita poetów. Brawo górnicy! Trzymać tak dalej! Wspaniały prezent dla poetów. A także dobry styl! Tego nam trzeba jak najczęściej.

☆

Z kolei poetka z Włoch, Irena Konti, nie mogła pojąć, jak powiedziała, że organizatorzy Spot-

kań z Literaturą Miłosną, są dyskretni i jakby kryją się w cieniu. Pani dyr. Danuta Dałkowska odrzekła z należytą prostotą, że prawdziwa wielkość nie potrzebuje halasu. To się nazywa refleks!

☆

Zupełnie zauroczona była także pani Konti spotkaniem z uczniem prof. Ludwika Gadzińskiego, który zaskoczył poetkę włoską prośbami o autografy na jej książce. Skąd macie moją książkę, tutaj w Lubinie — spytała. To słodka tajemnica naszego profesora Gadzińskiego, mieli odpowiedzieć uczniowie.

☆

Widzieliśmy tę scenę! Była wzruszająca. Pani Konti podpisywała swoje tomiki na plecach młodych ludzi. I w ten sposób na plecach młodzieży Irena Konti weszła do Lubina, można powiedzieć. Brawo młodzież!

☆

Ludwik Gadziński zaskoczył swoich wielbicieli a także Irenę Konti jeszcze jedną rzeczą. Zaśpiewał najczystsza włoszczyzna piosenkę i przemówił do poetki po włosku. Ech, te rozliczne talenty pana profesora!

KORNICK

BIZUTERIA z PIECA

Rozmowa z ceramikiem, RYSZARDEM KAMAŁĄ

— Głównie zapinki, kolczyki, klipsy, szachowe figurki — kształcie leśnych ludzików — interesuje pana sztuka użytkowa?

— Robię także wazon, doniczki, serwisy do kawy i dowolne kompozycje. Bizuterii jest jednak najwięcej. To pierwsze rzemiosło, pierwszy rodzaj sztuki, ludzie zawsze chcieli się jakoś wyróżniać, przyozdabiać. Często jednak używają do tego celu rzeczy przypadkowych, a przecież nie tylko kolor kolczyka jest ważny. Trzeba umieć dobrać kształt i materiał. Wybrałem glinę, bo można z niej robić prawie wszystko. Jest lekka, daje się formować w przeróżne kształty, barwić na wiele kolorów i odcieni, poza tym jest surowcem naturalnym, zdrowym.

— Wiem, że o glinie mógłby pan dużo opowiadać...

— Rzeczywiście, to wdzięczny materiał. Wiele satysfakcji daje fakt, że wszystko robię sam: wydobywam ją, suszę i czyszczę, potem niewielką ilość wypalam na próbę, muszę sprawdzić czy jest dobra, czy się nadaje. Dopiero wówczas mogę zacząć właściwe wypalanie. Nie korzystam z pieca elektrycznego, tylko tradycyjnego, opalanego drewnem. Wymaga tego stara japońska metoda raku, jaką stosuję. Wymyślono ją do wyrobu rytualnych czarek do her-

baty. Ta metoda daje ogromne możliwości. Nie ma (wykonanych w ten sposób) dwóch rzeczy identycznych, każda ma swoje odrębne cechy. Wypalanie metodą raku polega na tym, że poszlakowane przedmioty znajdujące się w piecu trzeba szybko wyciągnąć, gdy w określonej temperaturze szklivo zaczyna płynąć. Wrzuca się je wtedy do trawy lub trocin i na chwilę zamyka dopływ powietrza. Potem trzeba jeszcze zahartować w wodzie. Trawa i trociny pozostawiają ślady w kształcie kresów, kropek i zygzaków, dają niespodziewane efekty, to bardzo emocjonujące. Pewnie wżory można sobie zaprojektować, ale element niepewności fascynuje najbardziej. Te niespodzianki często są najefektowniejsze.

— Kiedy zaczęła się pana „przygoda z gliną”?

— To nie było tak, że od dziecka o niczym innym nie myślałem, tylko o plastyce, ale też nie wierzę w przypadki. Wydało mi się, że mam zdolności plastyczne i robiłem wszystko, żeby się sprawdzić. Trafiłem do pomaturalnej szkoły plastycznej, a potem na Uniwersytet Ludowy, gdzie zająłem się ceramiką. Profesor Tadeusz Walter z Warszawy okazał się wspaniałym pedagogiem, wpoił mi twórcze myślenie o glinie, jako

materiale plastycznym, nauczył technik, zachęcił do eksperymentów z barwieniem i wypalaniem gliny.

— Przyjechał pan do Chrostnika z Pszczyny. Czy nawiązał pan kontakty z ceramikami działającymi na naszym terenie?

— Nie zdążyłem jeszcze. Zetknąłem się dotychczas z ceramikami z Lubina, panią Barbarą Zborucką, bardzo mi pomogła. Pierwsza wystawa w miejscowym GOK-u, to w pewnym sensie jej zasługa. Swoją działalność na tym terenie dopiero inauguruje. Wcześniej brałem udział w dwóch międzynarodowych plenerach ceramicznych, to było we Wturnie koło Białobrzegów Radomskich, tam gdzie mój uniwersytet.

— Jakie są pana plany na przyszłość?

— W GOK-u chciałbym uruchomić sekcję ceramiczną. Ekspozycja bizuterii wzbudziła w Chrostniku spore zainteresowanie, wiem że znajdą się chętni. Zaczniemy od postawienia pieca. Myślę, że jest to szansa na ożywienie podlubińskiego ośrodka kultury. Swoje prace natomiast chciałbym pokazać w Legnicy i Lubinie. Wydaje mi się, że to jest realne. Z czasem marzy mi się własna galeria.

— Życzę powodzenia. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała LUCYNA HALUCH

...Dopóki zdrow będę, bez względu na pogodę, porę dnia i nocy pośpieszę z pomocą ludziom!...

Rocznice w Polsce wskutek utonięcia tracą życie około tysiąca osób. W Legnickim, w ubiegłym roku — dziesięć. Przyczyn jest wiele. Do zasadniczych należą: nieumiejętność pływania, przebywanie w wodzie po spożyciu alkoholu i wyczerpanie fizyczne. Nie prowadzi się wyliczeń ile akcji przeprowadzili ratownicy Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Iu tych, którzy przeoceniili swoje umiejętności lub popisywali się brawurą, zawdzięcza im życie i zdrowie. Choć zdarza się, niestety, że i na ich interwen-

mi specjalnościami wodniackimi. Obecnie WOPR zrzesza 861 członków. Wśród nich są instruktorzy: ratownictwa, motorowodni, nurkowania, żeglarska i pływania.

Uczestnictwo w życiu społecznym „woprowskiej” to również i inne pożyteczne zajęcia przynoszące korzyści nam wszystkim. Wypracowany przez lata system funkcjonowania nakłada na każdego członka organizacji obowiązki: zapracowania w czynnie społecznym sta godzin. Wykonują prace porządkowe na kąpieliskach, odnawiają sprzęt ratowniczy, prowadzą szkolenia i wydają karty pływackie (wydano już ponad 42 tysiące kart pływackich), pełnią też społeczne służby patrolowe na akwenach. Tylko w 1988

lansowanie na linie człowieka, który stanął na niej po raz pierwszy z myślą — może się uda. W konsekwencji nie ci oszczędni zapłacą najwyższą cenę.

Wiosną, gdy odnawia się kąpieliska, ratownicy z Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego składają wszystkim zainteresowanym, odpowiedzialnym za bezpieczeństwo wypoczywających nad wodą, propozycje wspólnego przygotowania do sezonu. Ofertę ponawiają już od kilku lat i, jak dotychczas, nie udało się przeprowadzić takiego spotkania. Powołują więc sami grupy doświadczonych ratowników kontrolujących w sezonie kąpieliska i baseny. Sporządzane po kontrolach protokoły przesyłają do gestorów obiekt-

PRZED SEZONEM

cję jest za późno. Bezmyślność i brak wyobraźni cechuje nie tylko kąpiących się. Często na basenach i kąpieliskach, w charakterze ratowników zatrudniane są osoby nie posiadające dostatecznych kwalifikacji do pełnienia tej funkcji. Tych „niewykwalifikowanych” zatrudniają najczęściej agenci. Powód jest prosty — za niższe kwalifikacje, niższe uposażenie. Kilka lub kilkanaście tysięcy złotych pozostaje w kieszeni pracodawcy. Na tyle wycenia się ludzkie życie.

Wojewódzkie Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Legnicy, które obejmuje zasięgiem działania województwo legnickie i część wrocławskiego (Lubiąż, Wólów), obchodziło w minionym roku jubileusz dziesięciolecia istnienia. W ciągu tej dekady przez organizację przewinęło się ponad dwadzieścia tysięcy osób. Głównie młodzieży. Znaczną ich część zdobyła uprawnienia z zakresu ratownictwa wodnego lub „papieru” do uprawiania sportów motorowodnych. Wielu też szczyty się inny-

roku zapracowali blisko dwadzieścia pięć tysięcy godzin.

W przeszłości, jeszcze na początku lat osiemdziesiątych obowiązki ratowników stanowiące, że kąpielisko mogło być oddane do użytku w przypadku odbioru przez WOPR. Teraz czynności dopuszczające wykonuje Sanepid i Straż Pożarna, a tylko czasami zapraszany jest przedstawiciel tych, którzy mają dbać o bezpieczeństwo wypoczywających nad wodą. Stąd też nie zawsze kąpieliska są właściwie przygotowane. Brakuje podstawowego sprzętu do przeprowadzania akcji ratowniczych. Brakuje, o zgrozo, nawet gwizdów, nie mówiąc o sprzęcie specjalistycznym — rzućkach, kołach ratunkowych. Wprawdzie WOPR w miarę swoich bardzo skromnych możliwości doposaża swych ratowników, ale jest to kropla w morzu potrzeb.

Gospodarze, w szczególności agenci, zatrudniają do ochrony życia i zdrowia zażywających kąpiele, osoby nie posiadające dostatecznych kwalifikacji. Z reguły są to młodzi ratownicy, nie mogący samodzielnie wykonywać obowiązków ratownika wodnego. Złe pojęta oszczędność, chęć zysku za wszelką cenę, przypomina ba-

tów, a także do właściwych władz administracyjnych. Wnioskują w nich o usuwanie różnorodnych niedociągnięć mogących bezpośrednio, negatywnie wpłynąć na bezpieczeństwo kąpiących. Przesyłane monity nie doczekują się jednak odpowiedzi, a jeśli już, to po kilku tygodniach. Najczęściej wtedy, gdy sezon dobiega już końca. Pełne skruchy sformułowania, zawarte w treści odpowiedzi, przyznają rację kontrolującym. Drwina! Gdyby WOPR miał uprawnienia do zamykania niebezpiecznych akwenów zapewne byłoby inaczej. Ale ma je gestor, a gdy ten gra na zwłokę... Koło się zamyka.

Z jednej strony młodość, pasja społecznego działania, zaangażowanie, z drugiej niedbalstwo, chęć szybkiego wzbogacenia, cynizm. Wartości nie do pogodzenia. Czy trzeba jeszcze kilku istnień ludzkich do uświadomienia ważności problemu bezpiecznego wypoczynku nad wodą. Nie tylko czystą, nie tylko w terenie, z którego można uciec na wypadek pożaru. Czy musi w praktyce sprządać się porzekadło, że Polak przed i po szkodzi...

MIROSLAW ŻMUDA

Z NOTESU MILICYJNEGO

● 24.05. w Lubinie, z altanki znajdującej się w ogródkach działkowych przy drodze do Ścinawy, nieznany sprawca ukradł 20 kaczek na szkodę Marii R.

● w Głogowie, w czasie awantury domowej, Maria D. uderzyła nożem swojego męża, którego z ranami podbrzusza umieszczono w szpitalu.

● na kąpielisku w Jezierzadach, w części strzeżonej, utonął 33-letni Zenon M.

● na skrzyżowaniu w Legnicy Leszek K. nie zachował należytej ostrożności i najechał kierowanym przez siebie kamazem na tył jadącego przed nim autobusu jelec. Straty w uszkodzonych pojazdach wynoszą 2,5 mln zł

● 25.05. w rejonie m. Zukowice wyłowiono z Odry zwłoki poszukiwanego Wojciecha S.

● w Wilkowie, gm. Złotoryja, Jan R. i Zbigniew R. (14 i 15 lat) włamali się do garażu i ukradli motocykl oraz akcesoria motoryzacyjne

● w Polkowicach nieznany sprawca włamał się do kościoła pw. św. Michała skąd zabrał obraz i mszał

● w Legnicy, nad rzeką Kaczawą, nieznany sprawca ukradł motorower wędkującemu Henrykowi W.

● 26.05. w Legnicy, w „Megasamie”, Bogdanowi M. skradziono portfel z zawartością 70 tys. zł, 50 bonów PKO i dokumentów

● w Polkowicach nieznany sprawca ukradł trzy kompletne koła do samochodu fiat 126p na szkodę Jana M.

● w Głogowie nieznany sprawca dokonał czynu lubieżnego wobec dwu kilkulatnich dziewczynek

● 27.05 w Lubinie nieznany sprawca pobił Aleksandrę N. i ukradł jej pierścionek oraz 8 tys. zł. Poszkodowaną, z podejrzeniem wstrząsu mózgu, umieszczono w szpitalu

● w Lubinie, z III piętra budynku przy ul. Zawadzkiego, wyskoczyła 18-letnia Alicja G., która wskutek doznanych urazów zmarła po przewiezieniu do szpitala

● 28.05. w Ujeździe Górny, gm. Udanin, w zbiorniku na gnojownicę utopił się 6-letni Rafał U.

● w m. Dąbie, gm. Prochowice, zmarł nagle 31-letni Ryszard J. Prawdopodobną przyczyną zgonu było zatrucie środkami ochrony roślin

● 29.05. w Legnicy, na gorącym uczynku włamania do samochodu, zatrzymano 13-letniego Anatola J. i 18-letniego Marka B.

● w Lubinie zatrzymano Mariusza J. i Zbigniewa S., którzy w Chocianowie ukradli samochód wartburg. Sprawcy byli pod wpływem alkoholu

● w Jaworze, na terenie bazy transportowej, nieznani sprawcy wybili szyby w kabinie oraz uszkodzili światła zewnętrzne w samochodzie ciężarowym jelec.

ZAGŁĘBIE - GÓRNIK O GODZ. 17

W niedzielę będziemy gratulować!

Jedenastka trenera Stanisława Świerza po zwycięstwie w Gliwicach praktycznie zapewniła już sobie awans do grona najlepszych zespołów w kraju. Ma obecnie aż 8 pkt. przewagi nad bydgoskim Zawiszą. Teoretycznie jednak wojakowi mają jeszcze szanse doświadczenia lidera, dlatego z gratulacjami musimy poczekać do niedzielnego meczu na stadionie GOS. Zagłębie podejmować będzie górniczy zespół z Pszowa — w rundzie jesiennej wygraliśmy 2:0 — i wszystkie wskazuje, iż prawie pewne jest powtórzenie tego rezultatu. Do utrzymania przodownictwa w tabeli gospodarzom wystarczy jednak remis...

Sądymy, iż sympatycy lubińskiej piłki nożnej gremialnie zjawiają się na naszym pięknym obojku, by wyrazić radość z udanego powrotu swoich pupili do I ligi! A cieszyć się jest naprawdę z czego. Po rocznej kwarantannie, znów oglądać będziemy czołową polską piłkę...

Przed wyjazdem do Gliwic piłkarze, szkoleniowcy i działacze zdawali sobie sprawę, iż pojedynek z Piastem nie będzie łatwy.

Od dłuższego już czasu obserwujemy się wzrastające zainteresowanie sportami Dalekiego Wschodu, zwłaszcza judo i karate. Sale treningowe w pewnym okresie nie mogły pomieścić wszystkich chętnych do uprawiania tych dziedzin sportu. Wieleletnie treningi, wymagające wielkiej dyscypliny tak psychicznej, jak i fizycznej nie zniechęciły entuzjastów, choć — przynajmniej trzeba — wyraźnie przerzedziły szeregi czynnie uprawiających sporty Dalekiego Wschodu.

W Lubinie działa od dobrych kilku lat sekcja karate w MKS Zagłębie. Cieszy się ona dużym zainteresowaniem lubińskiej młodzieży — chłopców i dziewcząt, jak również okolicznych mieszkańców. O dotychczasowej pracy sekcji, osiągnięciach i planach na przyszłość mówi animator karate w naszym mieście, jej kierownik i trener mgr. inż. JANUSZ KARSKI.

— Dwie lubinianki przygotowują się do występów na mistrzostwach Europy w Lichtensteinie.

gdyż gospodarze mimo ostatnich niepowodzeń, mogą sprawić kłopot nawet najlepszym. Mobilizacja była więc pełna...

Od pierwszych minut uwidoczniła się wyraźna przewaga Zagłębia, ale bramkę zdobyli gospodarze po udanej kontrze. Koszarski złapał piłkę, odbił się mu od piersi tuż pod nogi nadbiegającego napastnika Piasta. Utrata gola jeszcze bardziej zmobilizowała lubinian. Wynik jednak, mimo kilku dobrych okazji nie uległ zmianie. W parę minut po przerwie Góra wyrównał na 1:1, a w 76 min. Dylus strzałem w „okienko” ustalił wynik meczu.

Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Kubot, Kujawa, Wójcik, Pietrzykowski, Góra, Godlewski, Ptak, Zejer, Rudyba (od 74 min. Ciliński), Marciniak (od 62 min. Dylus).

Początek meczu Zagłębie — Górnik Pszów o godz. 17 (wszystkie spotkania odbywają się o jednej porze).

Dramatycznie zapowiada się końcówka rozgrywek o mistrzostwo III ligi. Lider tabeli legnicka Miedź uległa w sobotę na własnym boisku „Ryccerzom wiośny”

— Chrobremu 0:1. Głogowianie więc na 2 kolejki przed końcem rundy wiosennej zmniejszyli przewagę do 2 pkt. Wszystko wskazuje na to, iż każda strata punktu decydować może o ewentualnym awansie. Miedź wyjeżdża do Kluczborka i przyjmuje u siebie Ostrovię, natomiast Chrobry spotyka się na własnym boisku z Górnikiem Polkowice i wyjeżdża do Dzierżoniowa. Teoretycznie w lepszej sytuacji są głogowianie... Zobaczymy...

Spotkanie Miedzi z Chrobrym wywołało w Legnicy wielkie zainteresowanie. Na stadionie zjawili się prawie 5 tys. kibiców obu zespołów. Niestety przed i po meczu doszło w mieście do incydentów. Część przybyłych z Głogowa kibiców, zwłaszcza tych młodych, wywołała awantury. Zniszczone zostały dwa wagony kolejowe, wybito szyby sklepowe w rynku. Zdeważowano jeden ze sklepów oraz zbezczeszczone pomnik na Placu Wolności. Interweniowała milicja, która zatrzymała kilku pijanych wyrostków.

Sobotnie spotkanie było bardzo interesujące i stało na dobrym

poziomie. Minimalnie lepsi okazali się głogowianie, którzy po zdobyciu prowadzenia po solowej akcji w 27 min. przez Prokopa, zdołali utrzymać korzystny wynik do końcowego gwizdka.

Miedź grała w składzie: Wichacz, Stacewicz, Kajdan, Wałowski, Cymbala, Wójcik (Bartyzel od 67 min.), Gajdzis, Michalski, Wiśniewski, Baziuk, Kocharek.

Chrobry wystąpił w zestawieniu: Wilczek, Walczak, Król, Lewandowski, Pietruszko, Wanat, Musielak, Galka, Prokop (od 85 min. Poek), Sokolowski, Olbiński.

Jedenastka Górnika zremisowała na własnym boisku z Victorią Wałbrzych 0:0 po jednym ze słabszych spotkań wiosennej rundy. Obie drużyny miały okazję zdobycia goli, niestety marnowali je napastnicy.

Górnik wystąpił w składzie: Pawlaczyk, Głowacki, Pisz, Wojtkowski, Pieronczyk, Madrachowski, Pisarski, Karmelita, Menceł (od 75 min. Ajs), Rudy, Stepien (od 85 min. Lubniewski).

M. Mach.

KARATE

— Tak. Nasze zawodniczki Agnieszka Gemza i Bożena Maczyta powołane zostały do kadry narodowej i objęte są przygotowaniem do startu w mistrzostwach Starego Kontynentu. Znam je bardzo dobrze i sądzę, iż mają umiejętności kwalifikujące je do startu w barwach narodowych. Czy jednak zostaną powołane do reprezentacji — ostatecznie zdecydują szkoleniowcy. Liczy się jednak fakt, iż w naszej sekcji mamy już zawodniczki tej klasy.

— Jaki styl karate reprezentują członkowie waszej sekcji, jest przecież kilka odmian?

— Od chwili powstania sekcji zainteresowaliśmy się stylem kyokushinkai propagującym aktywną walkę. Wyświetlany ostatnio w telewizji amerykańskiej film pt. „Kung fu” był nie tylko dobrym propagatorem karate, ale przede wszystkim wskazywał na pewną

filozofię życia, która obejmuje karateków różnych stylów. Trzeba przejść do naszej salki treningowej na stadionie GOS, by zobaczyć na czym polega różnica między poszczególnymi stylami.

— Lubinśka sekcja cieszy się dużym zainteresowaniem?

— Mamy w sekcji ponad 150 osób uprawiających karate. Podzielone są one na dwie grupy — uprawiających ten sport wyczynowo, jest ich około 30 osób, oraz rekreacyjnie. Powiedziałem, iż ok. 30 osób, gdyż liczba ta jest płynna. Nasi zawodnicy i zawodniczki są bowiem czyste wody amatorami. A jakich poświęceń wymaga dzisiaj uprawianie sportu wiedzą chyba sympatycy kultury fizycznej. Wciąż musimy borykać się z frekwencją na treningach, które prowadzone są po godzinach pracy i nauki. Mamy bowiem w sekcji młodzież od 15 lat do starszych panów po sześćdziesięciu... W większości są to osoby o wyższym lub średnim wykształceniu.

Karatecy Zagłębia zanotowali ostatnio duże sukcesy.

— Zawodów w naszej dziedzinie sportu o randze krajowej lub regionalnej organizowanych jest zbyt mało, ale to zrozumiale. Przygotowanie zawodników do występów trwa kilka, a nawet kilkanaście lat. Karateków stylu kyokushinkai posiadających największy stopień wtajemniczenia — dan jest w kraju tylko kilku. Nasz trener — koordynator Włodzimierz Roj — mistrz Europy z ubiegłego roku jest właśnie posiadaczem dana. Mamy też sukcesy. Zielonogórski klub karate zorganizował turniej o puchar prezydenta miasta. Najlepszym zawodnikiem w kategorii wagowej do 70 kg okazał się reprezentant Lubina Ryszard Mażarski, a w wadze do 80 kg również pierwszy

miejsce zajął nasz zawodnik Grzegorz Karkoś. Jest to liczące się już osiągnięcie, gdyż w turnieju brały udział drużyny z Gorzowa, Nowej Soli, Gubina, Zgorzelca, Jeleniej Góry, Zielonej Góry i nasza ekipa. Bardzo dobrze układa się współpraca z klubami z Legnicy, Gorzowa i Zielonej Góry.

— Macie w sekcji kandydatów na mistrzów?

— Od wielu lat nasi karatecy trenują intensywnie, taki jest reżim. Do wyróżniających się zawodników należą: Andrzej Krzepakowski, Andrzej Wielgosik, Konrad Romaniak, Krzysztof Gąbka oraz Mażarski i Karkus. Liczę, iż już wkrótce jeszcze inni nasi karatecy nawiążą równorzędną walkę z krajową czołową.

— Plany na przyszłość?

— Chcemy w bieżącym sezonie wyraźniej zaznaczyć naszą obecność na arenie krajowej. Dzięki wydanej pomocy kierownictwa klubu mamy wszelkie możliwości, by sport ten rozwijał się w Lubinie. Mamy też świetnego szkoleniowca — mgr. Roja. I choć potrzeba aż 5-6 lat, by znaleźć się w grupie wyczynowej, trzeba też wiele hartu i poświęcenia — to jednak systematycznie rosną umiejętności lubińskich karateków.

Zapraszam chętnych do uprawiania tej dyscypliny sportu do sali na stadionie GOS.

— Dziękuję za rozmowę.

M. Machnicki

P.S. Na turnieju w Gorzowie, gdzie spotkały się ostatnio reprezentacje 8 klubów: m.in. z Legnicy, Gorzowa, Lubina, Szczecinka, Jeleniej Góry, Zgorzelca i Zielonej Góry lubinianie odpadli dopiero po dodatkowych pojedynkach. Mimo iż żaden z lubinian nie zajął pierwszego miejsca, występ ich uważać można za udany.



Wiele razy trzeba powtarzać te same elementy walki.



SPARTAKIADA SPORTÓW WODNYCH KGHM

Czerwiec w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi, jak co roku obfituje w wiele atrakcyjnych, międzyzakładowych imprez sportowo-rekreacyjnych. Po lekkoatletach i piłkarzach w szranki sportowej rywalizacji wejdą żeglarze, kajakarze i wędkarze. Jak już informowaliśmy, 10 i 11 czerwca na J. Sławskim rozegrany zostanie dwubój żeglarski składający się z regat na łodziach kl. „Omega” i zawodów w bączkowaniu. Organizatorzy z Jacht Klubu „Chatkos” obie-

cuja dobrze przygotowany sprzęt i sprawne przeprowadzenie imprezy.

W tym samym czasie wystartuje spływ kajakowy hutników i górników miedzi. Spływ przebiegać będzie wodami „Szlaku Konwaliowego”. Podczas I etapu jego uczestnicy będą mieli do pokonania 20-kilometrowy odcinek na trasie Lgin — Olejnica, a potem jeszcze wezmą udział w turystycznym slalomie kajakowym. II etap (10 km) przebiegać będzie z Olejnicy do Przemętu. Przed startem do tego etapu zaplanowano rozegranie wyścigu kajakowego osad 2-osobowych. Spływ organizują ludzie z Zarządu Oddziału PTTK przy Hucie Miedzi „Głogów”, co jak się wydaje stanowi dostateczną rekomendację na udaną imprezę. W tydzień później (18 czerwca) przewidywano odbycie spartakiady w kajakarstwie i wędkarstwie.

Ze względu na spodziewaną jednak drugą turę wyborów do Sejmu i Senatu zawody te przesunięto na wolną sobotę 24 czerwca. Spartakiada kajakarzy przeprowadzona zostanie jak zawsze w Lubiatowie.

Wszystkie konkurencje odbędą się na dystansie 250 m. Kobiety rywalizować będą w jedynkach i dwójkach, natomiast mężczyźni w jedynkach do 35 lat i powyżej 35 lat, dwójkach, sztafecie jedynki i slalomie kajakowym. Impreza ta jest starannie przygotowywana przez hutników z „Głogowa”.

Zawody w wędkarstwie spławikowym odbędą się na Obrzycy w rejonie Tartaki. Wędkarze współzawodniczyć będą w klasyfikacji indywidualnej i drużynowej (3-osobowe ekipy). Jesteś-

my przekonani, że impreza ta podobnie jak w latach ubiegłych będzie wzorowo przeprowadzona przez Koło PZW przy Zakładach Górniczych „Rudna”. Przewiduje się, że w spartakiadowych zawodach weźmie udział około 500 pracowników zakładów KGHM. Faworytów w punktacji generalnej spartakiady upatrzuje się przede wszystkim w ekipach „Rudnej” i „Głogowa”, ale zagrożenie mogą im także Zakład Remontowo-Montażowy i „Legmet”. Do walki o spartakiadowe medale włączą się też zapewne górnicy z „Konrada” i „Polkowice”. My natomiast nie wykluczamy niespodzianek ze strony „małuczkich”. Wiaryzmy, że będzie to dobra i zdrowa zabawa. Do zobaczenia zatem na spartakiadowych arenach.

(wg)



Czy można prać firanki wykonane z kordonka tak, aby nie straciły na urodzie? Nie jest to łatwe bo często po praniu tracą formę, rozciągają się lub kurczą i to nierównomiernie, tracą kolor, a także wiotczą. Jak więc postępować? Firanki kordonkowe powinno się przez całą noc moczyć

w letniej, mocno osolonej wodzie. Rano wyjąć je, lekko odciągnąć i wyprać w niezbyt ciepłej wodzie z dodatkiem rozgotowanego mydła albo w płatkach mydłanych. Po starannym wypłukaniu, znów wkładamy je na 12 godzin do letniej, dobrze osolonej wody. Następnego dnia przygotowujemy mocny wywar z fusów kawy, herbaty czy kwiatu lipowego, dodajemy go do uprzednio przygotowanego krochmalu i wkładamy odciśnięte lekko firanki. Taki krochmal nie tylko usztywnia, ale jednocześnie przywraca kolor. Radzę nawet biały kordonek tak „potraktować”

bo po praniu nie odzyska już swej śnieżnej bieli, a wypłukany w wywarze zyska ładny, herbaciany kolor. Takie firanki najlepiej suszy się na ramie, która umożliwia równomierne wyciąganie się kordonka. Jeśli jednak nie mamy ramy ale mamy w pokoju duży dywan — to także nam uratuje sprawę. Przykrywamy bowiem dywan prześcieradłem i przypinamy do niego szpileczkami obsuszone, ale jeszcze lekko wilgotne firanki, uważając, aby rozpiąć je równo.

Prostsza sprawa jest z firankami z bawełny czy lnu. Moczymy

je przez całą noc w mydlanej, letniej wodzie, a pierzemy w ciepłej z dodatkiem rozgotowanego mydła czy płatków. Po wypłukaniu wkładamy do krochmalu przygotowanego z mąki pszennej, krochmalu ryżowego i talku użytych w równych proporcjach. Firanki będą miały nie tylko sztywność, ale i piękny połysk, i będą znacznie mniej brudzić. Suszymy na ramie lub przypięte na dywanie. Niezupełnie wysuszone prasujemy gorącym żelazkiem.



ZAPIEKANE ZIEMNIANKI

1 kg kartofli, 30 dag twarogu, 1,5 łyżki masła, pół szklanki śmietany, sól, pieprz. Kartofle gotujemy, kroimy w plasterki, posypujemy pieprzem i układamy cienką warstwą w szerokim naczyniu. Następnie kropimy rozpuszczonym

masłem posypujemy rozkruszoną serem i polewamy śmietaną. W ten sposób układamy kilka warstw. Górną warstwę kartofli polewamy śmietaną. Zapiekamy w piekarniku w ciągu 30—40 minut pod przykryciem.

PIECZONA RYBA

1 ryba (ok. 1 kg), szalwia, estragon, majeranek, sok z cytryny, 3/4 szklanki śmietany, 1 łyżka oliwy, sól, pieprz. Do pieczenia można przeznaczyć karpia, szczupaka lub sandacza. Starannie sprawioną i wysuszoną rybę

skropić cytryną, natrzeć wewnątrz i na powierzchni solą i pieprzem. Do jamy brzusznej włożyć rozkruszone przyprawy ziołowe. Posmarować żaroodporne naczynie oliwą lub masłem, ułożyć rybę, wstawić do nagrzanego piekarnika. Po 20 minutach poleć równomiernie śmietaną i piec dalej. Powierzchnia ryby powinna być zarumieniona. Upieczoną rybę ostrożnie wyjąć na półmisek, pokroić ostrym nożem w poprzek na porcje, ozdobić zieleniną i marchewką. Podawać z ziemniakami i surówką.

SURÓWKA MIESZANA

1 główka sałaty, 20 dag świeżego ogórka, 3 łyżki pokrojonego drobno szczypiorku, 2 łyżki posiekanego koperku, 1 ząbek czosnku, 3/4 szklanki jogurtu lub śmietany, 2 łyżki oleju sojowego, sok z cytryny, sól, cukier. Obrany czosnek rozetrzeć z solą, dodać olej, wymieszać, połączyć z jogurtem lub śmietaną, szczypiorkiem i koperkiem. Przyprawić do smaku solą, cukrem. Umytą sałatę pokroić, ogórek również i włożyć do sosu. Wymieszać.



Lodówka w gospodarstwie domowym oddaje ogromne usługi. Dziś już nie bardzo możemy sobie wyobrazić naszą kuchnię bez tego niezbędnego urządzenia. Dzięki niej można mieć zawsze świeże mleko, masło, mięso itd.

Wydatna praca lodówki zależy od jej ustawienia i prawidłowej eksploatacji. Jakże powinno być prawidłowe ustawienie? Po pierwsze — w miejscu suchym i przewiewnym, z dala od grzejnika centralnego ogrzewania lub pieca. Po drugie — nie bliżej niż 30 cm od ściany. Produkty należy układać na półkach lodówki luźno aby ze wszystkich stron były owiane krążącym powietrzem i nie przeszkadzały w jego swobodnym przepływie. Stałe krańce powietrza w komorze lodówki powoduje jednak

przenikanie zapachów i dlatego należy unikać przechowywania w niej produktów o silnych zapachach (np. sery, kiszonki). Są jednak sposoby przeciwdziałające przenikaniu zapachów. Pochłaniają skutecznie, ułożone w pudełku z otworkami kawałek węgla drzewnego lub ziarna palonej kawy naturalnej. Lodówka nie powinna być przeciążona nadmierną pracą, dlatego nie należy dopuszczać do zbędnych strat temperatury przez wstawianie niezupełnie zimnych produktów lub zbędne

otwieranie drzwi. Większość produktów powinna leżeć w lodówce bez opakowań, szczególnie papierowych lub z folii. Mięso czy ryby, oczyszczone, powinny leżeć na talerzu. Owoce i warzywa po umyciu — wysuszone, napoje — zamknięte. A ułożenie produktów? Bezpośrednio pod parownikami — mrożonki, mięso, świeże ryby. Na średnich półkach — mleko, śmietana, jaja, gotowane mięso, sałatki, wędliny. Na półce dolnej — tłuszcze, masło, świeże owoce i warzywa.



TRUDNY ROZRUCH SILNIKA

Może zdarzyć się, że wsiadamy do samochodu i po przekręceniu kluczyka w stacyjce, rozrusznik nie obraca silnika. Co wówczas należy robić? Przede wszystkim trzeba rozpoznać objawy jakie występują w określonej sytuacji, a to pozwoli postawić trafną diagnozę. A to najczęściej występujące przyczyny i sposoby ich usuwania:

I. Po przekręceniu kluczyka nie świecą się lampki kontrolne.

Pewne jest, że przyczyną niefunkcjonowania rozrusznika jest brak dopływu prądu do instalacji elektrycznej. Wówczas to zaczynamy od sprawdzenia połączeń zacisków akumulatora. Szczególną uwagę należy zwrócić na czystość połączeń przewodów akumulatora oraz połączenie przewodu masy z nadwoziem i dokręcenie przewodu do rozrusznika. Gdy to nie daje rezultatu, należy jeszcze sprawdzić czy nie nastąpiło całkowite rozładowanie akumulatora.

II. Zgaśnięcie lampek kontrolnych w chwili włączenia rozrusznika.

Przyczyną tego jest zanieczyszczenie miejsc wymienionych poprzednio oraz słabe dokręcenie śrub i nakrętek mocujących przewód. Pamiętać należy o tym, aby odłączyć przewód masy akumulatora, jeżeli cokolwiek robimy przy rozruszniku — może to bowiem doprowadzić do groźnego w skutkach zwarcia. Przygasanie lampek kontrol-

nych może powstać na skutek złego stanu akumulatora lub uszkodzenia rozrusznika.

III. Brak jakiegokolwiek reakcji przy przekręceniu kluczyka i przy prawidłowo świecących kontrolkach.

Poszukiwanie tej niesprawności zaczynamy od sprawdzenia połączeń silnika z nadwoziem. Połączenie to (pleciony przewód) często jest przetarte lub zerwane. Następnie kontrolujemy czy nie zsunęła się końcówka doprowadzająca prąd poprzez stacyjkę do elektromagnetycznego wyłącznika. Jeżeli rozrusznik w dalszym ciągu nie działa, zdejmujemy końcówkę przewodu z wyłącznika elektromagnetycznego i podłączamy do niej próbnik (żarówka); drugi przewód próbny podłączamy z kolei do masy nadwozia. Przekręcamy kluczyk w pozycji „rozruch”. Jeżeli żarówka nie zaświeci się, oznacza to, iż uszkodzona jest

stacyjka lub istnieje przerwa w połączeniu stacyjki z instalacją elektryczną. Nie świecąca żarówka, po przekręceniu kluczyka w pozycji „rozruch” świadczy o niesprawności wyłącznika elektromagnetycznego.

IV. Kiedy rozrusznik nie działa przy funkcjonującym wyłączniku elektromagnetycznym.

W tym przypadku sprawdzamy, czy dokręcona jest nakrętka mocująca uzwojenie stojana z wyłącznikiem elektromagnetycznym rozrusznika. Jeżeli po dokręceniu nakrętki rozrusznik nadal nie działa, konieczne jest wymontowanie go i naprawa.

Inne objawy, takie jak głośniejsza praca rozrusznika, zgrzyty, nadmierny pobór prądu kwalifikują rozrusznik do naprawy.

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK 1989.06.08

9.15 **Di** — wiadomości.
9.20 „Dempsey i Makepeace na tropie” — serial kryminalny produkcji angielskiej.
9.30 „Patrol” oraz w kinie kwan-
10.00 „Kwan” w kinie żyjemy”.
10.10 „Świat, w którym żyjemy”.
10.20 Telexpress.
10.30 Program publicystyczny.
10.40 „Być reporterem”.
10.50 „Sonda”.
11.00 „10 minut”.
11.10 Dobranoc.
11.20 Teraz.
11.30 Dziennik.
11.40 „Dempsey i Makepeace na tro-
12.00 „Pupa” — serial kryminal-
ny produkcji angielskiej.
12.10 „Pegaz”.
12.20 Zielona Góra '89.
12.30 **Di** — echa dnia.
12.40 **PROGRAM II**
12.50 „Do szkoły pod górą”.
13.00 Program lokalny.
13.10 „Strachy na Lachy” — serial
animowany produkcji angielskiej.
13.20 Magazyn „102”.
13.30 „Puls” — film dokumentalny.
13.40 Studio sport.
13.50 „Ekspres reporterów”.
14.00 Panorama dnia.
14.10 Studio teatralne „Dwójki” —
Włodzisław Zyskiewicz „Historia Wi-
14.20 Gombrowicza”.
14.30 Komentarz dnia.
14.40 **PIĄTEK 1989.06.09**
14.50 „Domator” — echa dnia.
15.00 **PROGRAM II**
15.10 „Wzroczkowa lista przebojów
15.20 „Niechcący” — film fabularny
15.30 Program lokalny.
15.40 Magazyn „102”.
15.50 Studio sport.
16.00 „Dookoła świata” — krakowski przekla-
16.10 daniec kulturalny.
16.20 Panorama dnia.
16.30 „Ostatnia granica”, cz. II (o-
16.40 statnia) — film fabularny produkcji
australijsko-amerykańskiej.
16.50 Studio łódzkich spotkań balet-
17.00 wych.
17.10 Komentarz dnia.
17.20 **SOBOTA 1989.06.10**
17.30 „Drops” — oraz film z serii:
„Fragile”.
17.40 **Di** — wiadomości.
17.50 „Stare, nowe, najnowsze”.
18.00 „Raport z granicy”.
18.10 „Wędrowni dalekie i bliskie” —
18.20 film dokumentalny produkcji fran-
18.30 cuskiej.
18.40 „Telewizja — prowincja”.
18.50 „Flesz”.
19.00 Telexpress.
19.10 Telexpress.
19.20 Telexpress.
19.30 Telexpress.
19.40 Telexpress.
19.50 Telexpress.
20.00 Telexpress.
20.10 Telexpress.
20.20 Telexpress.
20.30 Telexpress.
20.40 Telexpress.
20.50 Telexpress.
21.00 Telexpress.
21.10 Telexpress.
21.20 Telexpress.
21.30 Telexpress.
21.40 Telexpress.
21.50 Telexpress.
22.00 Telexpress.
22.10 Telexpress.
22.20 Telexpress.
22.30 Telexpress.
22.40 Telexpress.
22.50 Telexpress.
23.00 Telexpress.
23.10 Telexpress.
23.20 Telexpress.
23.30 Telexpress.
23.40 Telexpress.
23.50 Telexpress.
24.00 Telexpress.

14.00 „W świecie ciszy” — program
14.10 dla niesłyszących.
14.20 Telewizyjny koncert życzeń.
14.30 Powitanie.
14.40 „Zwierzęta świata” — film przy-
14.50 rodnicy produkcji USA.
15.00 „Spektrum”.
15.10 „Meandry” — architektury.
15.20 „Przedstawiamy miesięcznik
15.30 „Problemy”.
15.40 „Tajniki przyrody” (8) — serial
15.50 przyrodniczy produkcji angielskiej.
16.00 „Najdłuższa wojna nowoczes-
16.10 nej Europy” (6) — „Już tylko na-
16.20 dzieła” — serial tp.
16.30 Program lokalny.
16.40 Lokalne studio wyborcze.
16.50 Program rozrywkowy.
17.00 „Alfa i Omega”.
17.10 Festiwal Montuszkowski — Ku-
17.20 dowa Zdrój.
17.30 Studio sport.
17.40 Panorama dnia.
17.50 „Chateaufort” (5) — serial o-
18.00 byczajowy produkcji francuskiej.
18.10 Komentarz dnia.
18.20 Studio sport.
18.30 **NIEDZIELA 1989.06.11**
18.40 „Tydzień”.
18.50 „Teleranek” oraz w kinie tele-
19.00 ranka serial produkcji angielskiej
19.10 „Kto ja, panie psorze?” (6).
19.20 **Di** — wiadomości.
19.30 „Życie na planecie Ziemia” (1)
19.40 — serial przyrodniczy produkcji fran-
19.50 cuskiej.
20.00 „Kraj za miastem”.
20.10 „Morze” — magazyn.
20.20 Telewizyjny koncert życzeń.
20.30 Fotomagazyn „Powiększenie”.
20.40 Teatr dla dzieci — William
20.50 M. Thackeray „Pierścień i róża”.
21.00 „Gdzie są tamtych lat”.
21.10 „Marek Sierocki zaprasza”.
21.20 „Katarzyna” (11) — serial ko-
21.30 stumowy produkcji francuskiej.
21.40 Telexpress.
21.50 Studio sport.
22.00 „Antena”.
22.10 „Panna dziedziczka” (4) — serial
22.20 produkcji brazylijskiej.
22.30 Wieczorynka.
22.40 Dziennik.
22.50 „Ucieczka z miejsc ukocho-
23.00 nych” (4) — serial tp.
23.10 Zielona Góra '89.
23.20 Sportowa niedziela.
23.30 **Di** — wiadomości.
23.40 **PROGRAM II**
23.50 „Przegląd tygodnia” (dla niesly-
24.00 szących).
24.10 Film dla niesłyszących „Uciecz-
24.20 ka z miejsc ukochoanych” (4) — serial
24.30 tp.
24.40 „Peryskop”.
24.50 Lokalny koncert życzeń.
25.00 „Jutro poniedziałek”.
25.10 Powitanie.
25.20 Polska Kronika Filmowa.
25.30 Kino familijne: „Powrót na
25.40 skarbow” (8) — serial przygo-
25.50 dowy produkcji angielskiej.
26.00 „100 pytań do...”
26.10 „Polacy” — film dokumental-
26.20 ny.
26.30 Podróż w czasie i przestrzeni:
26.40 (3) — serial dokumentalny produkcji
26.50 angielskiej.
27.00 Studio sport.
27.10 „Roman Lasocki przedstawia”.
27.20 „Być tutaj...” — gawęda prof.
27.30 Wiktora Zina.
27.40 „Prezentacje hi-fi”.
27.50 „Blizę świata”.
28.00 „Wywiady Irenei Dziedzic”.
28.10 Galeria „Dwójki” — Jerzy Be-
28.20 res.
28.30 Studio sport.
28.40 „Studio hi-fi”.
28.50 Panorama dnia.
29.00 „Wichry wojny” (13) — serial
29.10 produkcji USA.
29.20 Studio łódzkich spotkań balet-
29.30 towych.
29.40 Komentarz dnia.
29.50 Dobranoc tylko dla dorosłych.
30.00 **PNIEDZIALEK 1989.06.12**
30.10 „102”.
30.20 Telexpress.
30.30 Studio wyborcze.
30.40 Echa stadionów.
30.50 Laboratorium.
31.00 „10 minut”.
31.10 Dobranoc.
31.20 Gorące linie.
31.30 Dziennik telewizyjny.
31.40 Teatr telewizyjny — Shelagh De-
31.50 laney: „Smak miodu”.
32.00 Studio wyborcze.

22.00 „Pióro i karabela” — cz. 3 —
22.10 film dokumentalny.
22.20 **Di** — echa dnia.
22.30 Język niemiecki (30).
22.40 **PROGRAM II**
22.50 Język niemiecki (30).
23.00 Program dnia.
23.10 Antena „Dwójki” na najbliższy
23.20 tydzień.
23.30 Ojczyzna — polszczyzna.
23.40 Program lokalny.
23.50 Lokalne studio wyborcze.
24.00 „Czarno na białym” — prze-
24.10 gląd PKF.
24.20 Życie muzyczne.
24.30 „Spotkanie z Kalinką” — tele-
24.40 turniej.
24.50 Międzynarodowe Targi Poznań-
25.00 skie.
25.10 Rozmowy o cierpieniu.
25.20 Panorama dnia.
25.30 Biografie: „Hemingway” (3) —
25.40 serial dokumentalny.
25.50 Komentarz dnia.
26.00 **WTOREK 1989.06.13**
26.10 **Di** — dodatek gospodarczy.
26.20 „Synowie i córki Jakuba Szkla-
26.30 rza” (11) — serial produkcji czecho-
26.40 słowackiej.
26.50 „Gazeta rolnicza”.
27.00 „Tłk — Tak”.
27.10 „Kino Tłk — Tak”.
27.20 „Cudowna podróż” (34) — serial produkcji au-
27.30 stralijskiej.
27.40 Telexpress.
27.50 Studio wyborcze.
28.00 „Następny proszę” (7) — se-
28.10 rial produkcji angielskiej.
28.20 „10 minut”.
28.30 Dobranoc.
28.40 „Od A do Z” — „P — jak
28.50 przywacz”.
29.00 Dziennik.
29.10 „Synowie i córki Jakuba Szkla-
29.20 rza” (11) — „Znak fabryczny” — se-
29.30 rial obyczajowy ty czechosłowackiej.
29.40 Studio wyborcze.
29.50 Konferencja prasowa rzecznika
30.00 rządu.
30.10 „Fleks”.
30.20 Studio „Solidarność”.
30.30 **Di** — echa dnia.
30.40 **PROGRAM II**
30.50 „Szokujące nowości. U progu
31.00 sztuki współczesnej” (14) — serial do-
31.10 kumentalny produkcji angielskiej.
31.20 Program lokalny.
31.30 Lokalne studio wyborcze.
31.40 „Wojna domowa” (5) — serial
31.50 tp.
32.00 „Błisko nieba”.
32.10 „Za chwilę dalszy ciąg pro-
32.20 gramu”.

20.30 „Teletrans”.
20.40 „Powtórka z historii”.
20.50 Panorama dnia.
21.00 „Hrabina Coselli” (2) — serial
21.10 produkcji NRD.
21.20 Komentarz dnia.
21.30 **ŚRODA 1989.06.14**
21.40 „Parada planet” — film fabu-
21.50 larny produkcji ZSRR.
22.00 „Domator” — przyjemne z po-
22.10 zyttecznym.
22.20 Program dnia, dt. — wiado-
22.30 mości.
22.40 Losowanie Express i Super
22.50 Lotka.
23.00 „Scena TDC” — reportaż.
23.10 „Cojak”.
23.20 Telexpress.
23.30 Studio wyborcze.
23.40 „Spojrzenia”.
23.50 „Dawnie niż wczoraj”.
24.00 Dobranoc.
24.10 „Jeśli chodzi o pieniądze” —
24.20 program publicystyczny.
24.30 Dziennik.
24.40 Zwierciadło czasu: „Parada
24.50 planet” — film obyczajowy produkcji
25.00 ZSRR.
25.10 Studio wyborcze.
25.20 „Report”.
25.30 „Klub menedżera”.
25.40 **Di** — echa dnia.
25.50 **PROGRAM II**
26.00 „Wiem wszystko” — teletur-
26.10 niej.
26.20 Program lokalny.
26.30 Lokalne studio wyborcze.
26.40 Program rozrywkowy.
26.50 „Zwierzęta wokół nas”.
27.00 „Klucz do nowej muzyki”.
27.10 Studio sport.
27.20 Panorama dnia.
27.30 „W labiryncie” (24) — serial tp.
27.40 „Telewizja noca”.
27.50 Komentarz dnia.

OGŁOSZENIA

NIERUCHOMOŚCI
SPRZEDAM rozpoczętą budowę domu
w Lublinie, tel. 462-630 do godz. 15.00.
8116-g
LOKALE
ZAMIEŃ M-5 w Legnicy na podobne
w Lublinie tel. 46-35-51 do godz. 7-
15. 882-p
MATRYMONIALNE
ROMEO Wrocław 3 skrytka 1003 naj-
więcej ofert, najdogodniejsze warun-
ki. 6288-g

CO GDZIE KIEDY?

**TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY**
— „O zbójniku Janosiku” — 8 i 9
bm. o godz. 10 i 12.30 (spektakle wy-
jazdowe w Bolesławcu);
— „Igraszki z diabłem” — 11 bm., g.
18, 13 bm. g. 12.
KINA
GŁOGÓW — Jubilat — do 8 bm. —
„Ryś na tropie” (USA); „Kapitan
hajduków” (rum.), od 13 bm.; „Ksie-
niczka w oślej skórce” (rad.); „Franc-
nicza” (USA); „Zodiak 13-14 bm.” „Być
albo nie być” (USA); „Schodami w
górze, schodami w dół” (pol.).
LEGNICA — Ognisko — 8-14 bm. —
„Co lubia tygrysy” (pol.); „Piast — 8-14
bm. — „Republika nadziei” (pol.); „8-14
bm. — „Kopanie króla Salomona” (USA);
„Żyć i umrzeć w Los Angeles” (USA);
„12-13 bm. — „Wywiad” (wl.).
LUBIN — Muza — 8 i 11 bm. „Ostat-
ni cesarz” (ang.), od 14 bm. „Pilkarski
ni cesarz” — 10 i 11 bm. „Do 11 bm. —
„Poker” (pol.); „Poker” — Tam, gdzie
„Kosmiczne jaja” (USA); „12-13 bm. —
„rosną pozłomki” (szw.); „12-13 bm. —
„Wirujący seks” (USA); „Interkosmos”
(USA).
POLKOWICE — Skarbnik — do 12
bm. „Futur” na skrzypce” (NRD);
„Wirujący seks” (USA) od 13 bm. —
„Czarodziejski las” (Jug-USA) — „Sztu-
ka kochania” (pol.).
DOMY KULTURY I KLUBY
GŁOGÓW — MOK
— koncert muzyki chrześcijańskiej
pn. „Piosenki zielonoświątkowców” 10
bm., godz. 18;
— koncert Kapeli Czerniakowskiej —
11 bm., g. 18 i 20.
— „Co kto zapamiętał” — koncert
dla młodzieży; 12 bm., g. 8;
— spektakl pt. „Wysypisko” 13 bm.,
godz. 10 i 12.30.
GALERIA „Nad Studnią”
— wystawa malarstwa J. Sagana —
do 16 bm.
JAWOR — JOK
X Jaworskie Biesiady Literackie im.
H. Worella — 8-10 bm.
8 bm. — g. 9.30 — oficjalne otwarcie,
komunikat jury o wynikach konkursu
poetyckiego, wręczenie nagród i wy-
różnień;
g. 11 i 18 — spotkania autorskie w
szkołach, placówkach kulturalnych i
bibliotekach miasta;
g. 15 — sesja literacka nt. „Pisarz
wobec swojego czasu”;

g. 21 — spotkanie muzyczno-literac-
kie (Piwnica Ratuszowa).
9 bm. — g. 9.30 — c.d. sesji literac-
kiej — w Muzeum Regionalnym.
g. 12 i 17 — spotkania autorskie, g.
15 — kiermasz książek w Rynku, g. 18
— projekcja filmu „Zakłate rewiry” i
spotkanie z jego reżyserem Januszem
Majewskim;
g. 21 — Muzyka i Poezja — prezen-
tacja dorobku młodych twórców.
10 bm. — g. 10 — spotkanie z wła-
dzą miasta (Piwnica Ratuszowa) g.
12 — spotkanie w gronie twórców i
związków Jawora, o godz. 16 — za-
kończenie J.B.L.
LEGNICA — KMPIK
— koncert — montaż operowy pt.
„Cud nienamany, czyli Krakowiacy i
gorale” — 13 bm., g. 9;
— w galerii „Okno” — wystawa do-
roczna Legnickiego Klubu Fotografii.
WDK
Międzynarodowa Wystawa Rysunku
Satyrycznego i Międzynarodowa Wy-
stawa Fotograficzna „Fotoart” — SA-
TYRYKON '89 — w dn. 9-11 bm.,
9 bm., g. 20 — spektakl „Cabareto”
(w WDK).
10 bm., g. 13 — otwarcie wystawy
fot. Jana Borkiewicza (Teatr), g. 14.30
— Walne Zgromadzenie Towarzystwa
Satyrycznego (WDK); g. 19 — „Imie-
niny Bazylego” — impreza na zamku
w Grodzcu.
11 bm., g. 18 — spektakl „Igraszki z
diabłem” (Teatr).
12 bm., g. 18 — „Móźdzek po polsku”
— 12 bm., g. 18 — „Czu, Długi” —
— program kabaretu.
LUBIN — Dkza —
— VII Festiwal Piosenki Francuskiej;
przesłuchania konkursowe 10 bm., g.
10 i 16, koncert laureatów 11 bm., g. 12
— występ Kapeli Czerniakowskiej —
12 bm., g. 16, 18 i 20.
KMPIK —
— wystawy: „Erotyzm w grafice” ze
zbiorów Centrum Miedziorytu — do 15
bm., „Piękno Polski” — do 30 bm.;
„Dziecko w fotografii” Jerzego Kos-
skiego — do 15 bm.; malarstwo Bogda-
na Szarawaty — od 15 bm.
Galeria Zamkowa BWA
— wystawa mebli „Wnętrze — me-
bel” Poznańskiego Ośrodka Badawczo-
Rozwojowego Meblarstwa. Bardzo cie-
kawo, zapraszamy.
POLKOWICE — „Impresja”
— „Na krawędzi milczenia” montaż
poetycko-muzyczny — 8 bm., g. 12;
— spektakl dla dzieci „Johannes dr
Faust” — 9 bm., g. 10 i 12;
— dyskoteka „pizamowców” i „neco-
nokoszulistik” — 10 bm., g. 14.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA
NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE
METALI W DNIU 2 VI 1989 R.
Miedź w gatunku higher grade
(wyższej jakości): nat. 1563,0 £,
tj. 2.097,827 zł (przed mies. —
1770,0 £, przed rokiem — 1395,0 £),
3-mies. 1574,0 £, tj. 2.112,591 zł
(przed mies. — 1748,0 £, przed
rokiem — 1202,0 £).
Srebro min. 99,9 proc.: nat.
620,0 c/oz troy, tj. 142,0 zł/gram

(przed mies. 562,0 c/oz troy, przed
rokiem 671,0 c/oz troy).

KURSWALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH
WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE
W DNIU 2 VI 1989 R.
dol./£ — 1,592
DMK/dol. — 1,9575
BFR/dol. — 41,075
SFR/dol. — 1,6865
FFR/dol. — 6,6425
YEN/dol. — 141,85
złoto — 362,70 dol./oz troy, tj.
9,912 zł/gram.

GŁÓWKA PRACUJĄC

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY

ANAGRAM K

Nr 23 (272)

SZYFROGRAM

A	23	35	3	4	36	13
B	1	17	15	22	34	10
C	16	7	30	25	8	2
D	6	24	9	32	29	12
E	31	27	33	28	21	11
F	5	18	19	20	26	14

Litery ułożone od 1 do 36 utworzą rozwiązanie — przysłowie egipskie.

A. krajan, rodak, B. piskle kury, C. troska, zmartwienie, D. opowieść, E. miasto nad Czarną Przemszą, F. mieszkanka greckiej metropolii.

RYSZARD LOBOS

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
1														
2														
3														
4														
5														
6														
7														
8														
9														
10														
11														
12														
13														
14														
15														

Litery z krątek ponumerowanych, ułożone od 1 do 38, utworzą rozwiązanie przysłowie ludowe.

Poziomo: 1. zuch, junak, * księga liturgiczna, 2. np. drzewo, 3. część gałązki, * efemeryda, 4. lek przeciw malarii, 5. prymitywny pedzel, * bywa bolesny mięsień, 6. frazes komuna, 7. wydawca, * talizman, 8. góry z Białuchą, 9. kunszt, mistrzostwo, * powinowaty, 10. konopie, manilskie, 11. magazyn, * baśniowy skarbiec, 12. roślina tworząca szuwały, 13. czerwony kur, * jednostka marynarki wojennej, 14. członek wyższej izby parlamentu, 15. oblicze, * meksykański kaktus

Pionowo: 1. dziwak, * wlogaczna, 2. związek wodoru z metalem, 3. królowa polskich rzek, * obok noża, 4. owoc południowy, 5. robotnik tartaczny, * ryba morską, 6. wrota, 7. samica osła, * ryba słodkowodna, 8. prowadzi do kłębka, 9. płynnie przez Białobrzegi, * królewski pojazd, 10. pies — kosmonauta, 11. złudzenie, * mam, * kotara, 12. strunowy instrument, 13. ciągnik południowych sąsiadów, * polarna, 14. pomieszczenie fotograficzne, 15. kłamec, * dziesięciornica

ZBIGNIEW KUŹNIAR

ANAGRAMÓWKA

1	33	14		5	
2	8		21	37	
3		13			39
4		9		15	36
5		12	3		31
6		1	34	11	27
7				16	10
8		38	20		30
9		18	35	2	23
10			29	7	17

Z liter podanych par wyrazów ułóż wyrazy 9-literowe i wpisać do diagramu. Litery z krątek ponumerowanych ułóż od 1 do 39 i odczytać rozwiązanie: aforyzm, pisarza angielskiego, którego imię i nazwisko utworzą pierwsze litery ułożonych słów.

1. wino + dacza, 2. lawa + napis, 3. czyn + kitel, 4. Zyta + stera, 5. Irma + droga, 6. szok + wdo, 7. naja + kibuc, 8. moda + łanie, 9. kura + nadir, 10. trep + okres.

ZBIGNIEW KUŹNIAR

MAGICZNA KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA

1	2	3	4	5
1				
2				
3				
4				
5				

1. zabalsamowane zwłoki, * polski samochód ciężarowy, 2. gniewosz plamisty, 3. kanonier, 4. posada, etat, 5. korab, * nogi zająca

RYSZARD LOBOS

NAGRODY

Krzyżówka z krokiem nr 4: Henryk Ratajczak, Swiniary

ROZWIĄZANIE ZADAN

Krzyżówka z krokiem nr 5: Krokus symbolem trzeźwości — bądź jego przyjacielem.

Krzyżówka arytmetyczna: Poziomo: korab, konat, obora. Pionowo: kakao, rondo, barka. Anagramówka: Maska — to właśnie to, co demaskuje człowieka. Diakrostych: Rzadko, Rzadko pełnia marzenia spełnia.

GROCH

Z

„BIEDNEMU” WIATR W OCZY...

W banku w Filadelfii (USA) rabuś porwał z kasy pojemnik, w którym znajdowało się 500 banknotów jednodolarowych i rzucił się do ucieczki. Gdy znalazł się na ulicy, zerwał się silny wiatr i wywiał banknoty z pojemnika, rozrzucając je na wszystkie strony. Przechodnie zebrali 300 dolarów i ujęli złodzieja. 200 banknotów przepadło.

MANIACY

Francuzi są największymi — oczywiście poza Amerykanami — konsumentami gumy do żucia. Rocznie kupują bowiem 4 mld opakowań, co w przybliżeniu równa się ciężarowi wieży Eiffla.

ROBOT Z PEDZLEM

Japońska spółka Taisei wyprodukowała roboty zdolne do wspinięcia się po ścianach budynków. Poruszają się one po szynach i wykonują tę samą pracę co malarz w prawie dwa razy krótszym czasie. Są również niesłychanie dokładne. Specjalny czujnik określa bowiem, czego nie powinny malować. Wszystko inne, precyzyjnie zostaje zamalowane.

TRZYPASMOWE CHODNIKI

Trotuary w amerykańskim mieście Louisville podzielone są na trzy części. Pas skrajny, położony najbliżej jezdni, przeznaczony jest dla tych przechodniów, którzy

bardzo się spieszą. Pas środkowy służy pieszym, którzy lubią przechadzać się po ulicach statecznym krokiem i uważają, że spacer po mieście jest formą przyjemnego spędzania czasu. Natomiast z trzeciego pasa korzystają te osoby, które nie mogą oprzeć się urokowi sklepowych wystaw lub pragną porozmawiać z napotkanymi znajomymi.

PSZCZELI HORROR

W miejscowości Moissac we Francji, rój złożony z 400 tys. pszczoł opuścił nagle osiem uli i rzucił się na zwierzęta domowe swego właściciela. Ofiarami użądlenia padły: kuc, kaczki, kury i pies pszczelarza. Przez kilka godzin okoliczni mieszkańcy oglądali przez okna sceny, jakby żywcem wzięte z filmów Hitchcocka.

WIERZA,

ZE JUŻ ŻYLI

Blisko 20 proc. młodzieży w wieku 16—19 lat uważa, że ich dotychczasowa postać nie jest pierwszą w jakiej egzystowali już na tej ziemi. Taką opinię zebrał zachodnoniemiecki instytut przeprowadzając ankietę wśród młodzieży. Na pytanie, czy wierzą, że kiedyś żyli już na ziemi, 1/5 ankietowanych odpowiedziała twierdząco. Wśród zwolenników tej teorii większość stanowią kobiety. Ta „moda” sięga zresztą daleko. Np. znana i u nas, popularna Shirley McLaine od lat przeprowadza pogadanki na ten temat i twierdzi, że żyła już 12 razy. W tym raz jako rzymski wojownik, raz jako dama dworu u boku cesarza Karola Wielkiego itd., itd.

OSWIADCZYNY

W niezwyklej sposób oświadczył się Brent Perry z Tulsy (USA) — pracownik stacji telewizyjnej. O-tóż nakręcił on krótki film reklamowy i w czasie nadawania tego filmu zasiadł przed telewizorem wraz ze swą wybranką. Na filmie, Brent z bukietem róż kłęcząc prosi ukochaną o zgodę na poślubienie go. Wzruszona odpowiedziała „zgodą” (już nie na filmie...).

WROŻBY

SPÓD MIEDZIĄKA

● BARAN (21 III—18 IV) Dni ważnych spraw. Trzeba będzie podjąć decyzje dotyczące problemów osobistych na dalszą przyszłość — nie tylko na najbliższe dni. Ponadto — jakaś ważna rozmowa.

● BYK (19 IV—20 V) Nieoczekiwane wydatki mogą teraz pokrzyżować niektóre twoje plany. Trzeba się będzie trochę nagłowieć nad tym, jak wybrnąć z sytuacji. Właściwe wyjście uda się znaleźć bo wpadniesz na dobry pomysł i natrafisz na sprzyjającą okoliczność.

● BLIŹNIĘTA (21 V—22 VI) Niech cię nie zniechęca nie najlepsza atmosfera wokół sprawy, którą się zajmujesz. To tylko tak na początku będzie wyglądało. Później wydarzenia potoczą się wcale nieźle — łatwo dostrzeżesz korzystne perspektywy.

● RAK (23 VI—22 VII) Nowe obowia i, które nie przyjmiesz z zachwytem. Wyda ci się, że zbyt jest wiele związanych z tym komplikacji. Ale — wkrótce okaże się, że jednak coś w tym jest, że chyba warto będzie się potrudzić.

● LEW (23 VII—22 VIII) Trzeba będzie podjąć decyzję, o którejś dumasz już od jakiegoś czasu. Pamiętaj, że odkładanie sprawy w nieskończoność pracuje na twoją niekorzyść. A więc do dzieła! W finansach jakieś zmiany.

● PANNA (23 VIII—22 IX) Pewne zmiany wprowadzą spore ożywienie w twoim środowisku. Przybędą nowe tematy do rozmów. Zwłaszcza nowa znajomość, bardzo przypadnie ci do gustu i w

jej stronę skierujesz swoje zainteresowanie oraz poświęcisz swój czas.

● WAGA (23 IX—22 X) Twoje plany na najbliższe dni mogą ulec pewnym nieoczekiwanym zmianom. Będzie dużo nadprogramowych zajęć. Wszystko to wprowadzi cię w niezbyt dobry nastrój. A jednak warto wziąć się w sarsę bo już wkrótce będzie ci potrzebna cała twoja energia i pomysłowość. Szalone perspektywy!

● SKORPION (23 X—22 XI) Powodzenie w dość nieoczekiwanej sytuacji. Szybka orientacja i takt zaważą na ocenie twego postępowania i słowa uznania. Usłyszysz wiele pochwał, które również w sprawach finansowych pewna niespodzianka. Miła.

● STRZELEC (23 XI—21 XII) Czyjeś dobre serce, życzliwość i zrozumienie tych spraw zrobią na tobie duże wrażenie. Narodzi się w tych dniach nowa, bardzo cenna przyjaźń. Warto ją zachować jak najdłużej. A może będzie to nie tylko przyjaźń?

● KOZIOROŻEC (22 XII—20 I) Nie szukaj zwady z kimś, kto nie należy do twoich ulubieńców, nawet jeśli będzie powód. Są to bowiem dni, które będą wymagać od ciebie pełnej mobilizacji i energii. Nie rozpraszaj się więc. Ktoś czeka na spotkanie.

● WODNIK (21 I—18 II) Nowy, dodatkowy obowiązek lub jego bliskie widoki zajmą ci sporo czasu. Nie rezygnuj jednak z propozycji spotkania towarzyskiego, która w tych dniach padnie. Będzie to okazja do interesującej znajomości.

● RYBY (19 II—20 III) Dobre dni. Nie zabraknie wprawdzie nerwowych sytuacji i obowiązków, ale umili je ktoś bliski. Nareszcie przekonasz się, że nie warto szukać daleko, gdy jest ktoś tak miły, tak blisko...